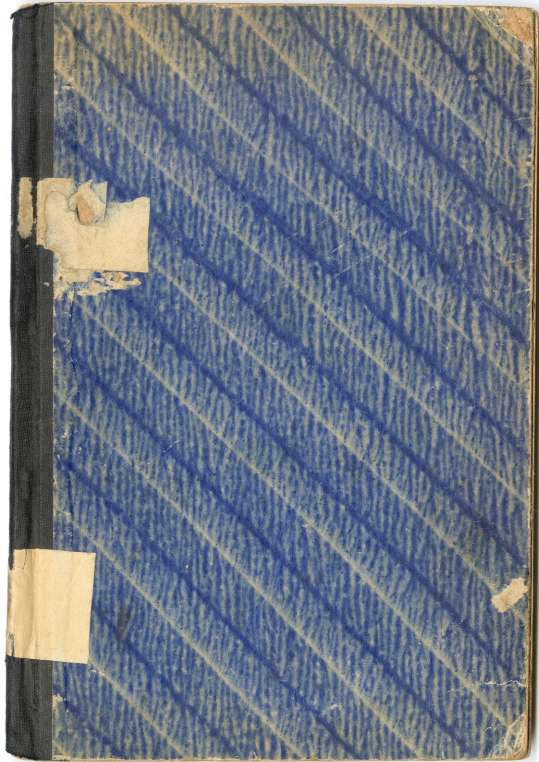
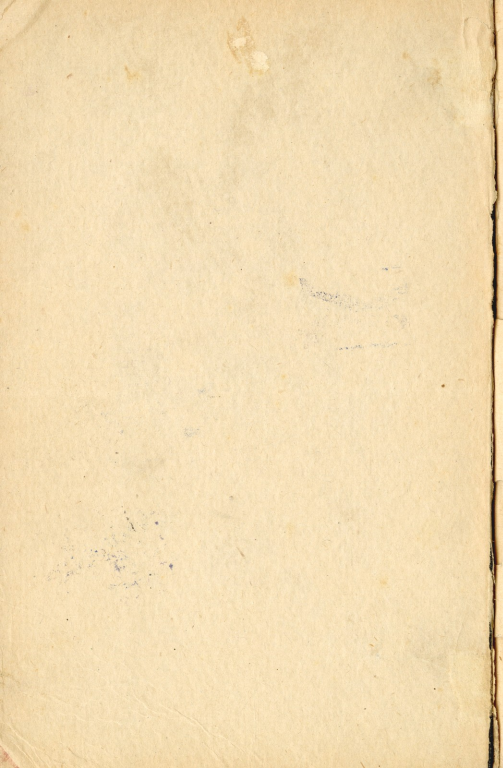






KULTURA

w POLSCE XVII i XVIII w.

1168



1086

1086

WYJĄTKI Z DZIEŁ HISTORYKÓW
ZEBRAŁY H. WITKOWSKA i W. KRZYŻANOWSKA

WYDAWNICTWO M. ARCTA W WARSZAWIE

~~Powiatowa
Biblioteka Publiczna
w Suwałkach~~

1828

ubytek

~~Nr 46~~

28711



62



94(433):1008/16/17



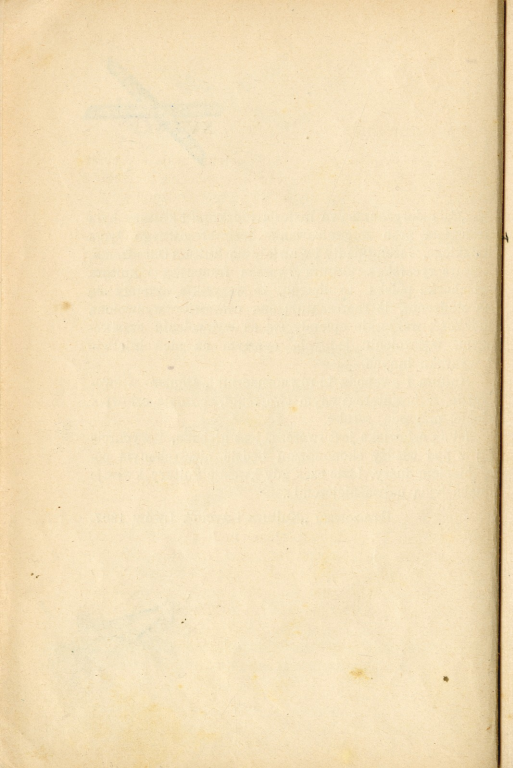
„Cała dotychczasowa historia ludzkości i kultury była szeregiem prób zorganizowania bezinteresownego życia ludzkiego. Jeżeli upadły i rozwiały się kultura Odrodzenia, kultura rycerstwa, kultura dworska francuska i kultura szlachecka polska, to dlatego, że wszystkie opierały się na złudzeniu, iż reprezentują one całkowitą wyzwoloną ludzkość; wszystkie opierały się na wyzwoleniu częściowym, wyzwoleniu jednych, opartym na niewolnictwie i wyzysku innych.

Kultura i swoboda to równoznaczniki. Dopiero w swobodzie, w bezinteresownym tworzeniu, poznaje człowiek siebie, przyrodę, sztukę.

Istota człowieka jest twórcza, jest głęboka, i wydarcie jej z pod władzy ekonomizmu będzie niesłychanym pogłębieniem duszy. Idzie czas, gdy kwestje kultury, kwestje ducha będą najważniejszymi...

Brzozowski „Kultura i życie”. Lwów 1907.





Życie ekonomiczne w Polsce w XVII wieku.

Konserwatyzm polski w XVII wieku staje się coraz większym zacofaniem. Polityka ekonomiczna potrzebuje orjentowania się w skomplikowanym mechanizmie gospodarstwa społecznego, znajomości technicznych.

Kto w Polsce w XVII wieku miał się polityką ekonomiczną zajmować? Wszyscy byli zajęci tylko sobą, nikt całością. Jednostronny kierunek ustroju społecznego, oparty na wszechwładzy rolniczej demokracji szlacheckiej, nakładał i na życie ekonomiczne ówczesne piętno jednostronności; zanikające żywe źródło wyższej oświaty i bliższego kontaktu z Zachodem usuwało możliwość badań naukowych i porównań.

Poniżenie kupiectwa polskiego tłumaczy brak odpowiedniego zrozumienia w społeczeństwie dla rzeczy handlowych. Szlachcic polski wprost nie rozumiał potrzeby protekcji przemysłu i handlu swojskiego. Widząc, że ceny stale się podnoszą, traktował on kupca jako wroga-wyyskiwacza, i całą swą usilność zwracał ku obronie ziemi od wyzysku kupieckiego.

Rezultat, na razie, był świetny: eksport polski do Gdańska rósł jak na drożdżach. Maksimum przyszło z końcem pomyślności polskiej w r. 1648. Od tego czasu zaczyna się spadek gwałtowny. Handel, przemysł i rękodzielnictwo zatrzymane zostały w swym rozwoju, a gdy przyszły klęski wojenne za Jana Kazimierza, ruina miast stała się zupełną. Do gospodarki szlacheckiej przystosowali się tylko – Żydzi. Poczuli oni, że organizm polski osłabł już na tyle, że będą się mogli na nim usadowić na długo.

Pojęcia ekonomiczne szlachty polskiej i możnowładztwa tkwiły przez cały XVII wiek, a nawet w pierwszej połowie XVIII wieku, w średniowieczu, i opierały się na dawnej zasadzie „sprawiedliwych cen“. Zasada ta wypływała z kombinacji pojęć chrześcijańskich z średniowiecznymi pojęciami stanowymi...

Stan ogólnego upadku, w którym się Polska znajdowała w końcu XVII w., uwidocznił się najlepiej na jej stanie ekonomicznym. Po latach spokoju i dobrobytu ogólnego za czasów Zygmunta i Władysława IV nastąpiła epoka stałych spustoszeń i klęsk wszelakich. Nie było ani jednego kąta w Polsce, gdzieby nie dotarła łupieska ręka nieprzyjacielska, nie obdarła ludności z oszczędności i dobytku, nie poniszczyła domów i zabudowań gospodarczych; nie oszczędzono niczego i nikogo: ani kościoła, ani pałacu, ani dworu, ani chaty wieśniaczej; czego nie zniszczył nieprzyjaciel, tego dokonał własny żołnierz niepłatny, lub zwykły opryszek.

Liczba ludności zmalała, uciekano, gdzie kto mógł, przed wrogiem, dużo wyginęło z morowego powietrza i chorób, grasujących wśród ruiny i nędzy powszechnej. Czym dla Niemiec była wojna trzydziestoletnia, tym dla Polski była zawierucha, nie ustająca przez całe panowanie Jana Kazimierza.

Najwięcej jednak ucierpiały miasta, były one najpożądańszym łupem najeźdźcy, a nie były oszczędzane i przez swoich.

Przemysł, rzemiosła, handel — wszystko to już wątłe i nieodporne, podkopane zostało doszczętnie.

Życie cofnęło się wstecz; miasta się wyludniły, znaczna część ludności miejskiej zeszła na rolników, zmuszona była zająć się, na wzór chłopów, uprawą roli podmiejskiej...

Skutkiem ogólnej ruiny kraju i spodlenia monety obiegowej, nastaje straszna drożyzna. Odbija się ona przede wszystkim na ludności uboższej i podburza ciemną i zubożałą szlachtę przeciwko „wyzyskowi“ ludności miejskiej. Bo i główne źródło dochodów szlachty, rolnictwo, mocno podupadło. Cyfra eksportu zboża do Gdańska zaczęła się cofać gwałtownie. Pierwszy impuls do zmniejszenia eksportu dało powstanie Chmielnickiego. Ukraina, która była śpichrzem Polski, jak Polska była śpichrzem Europy, nie tylko przestała eksportować, ale sama zaczęła zboże sprowadzać. Najazd szwedzki zamącił kraj cały i zburzył cały trud gospodarczy ludności, dawne pola leżały odłogiem, gospodarstwo zostało zapuszczone, inwentarz zniszczony, komunikacja przerwana. Gdy burza minęła i względny spokój nastąpił, wobec ogólnej ruiny i zmniejszenia ludności, wiele pól ornych przemieniono na pastwiska: zamiast produkcji zboża, zaczyna się chów bydła i owiec. Przy takim ogólnym upadku ekonomicznym, a ciągłej potrzebie utrzymywania znacznej ilości wojska, nie dziwnego, że finanse państwa, zawsze w Polsce nieświatne, wchodzi na drogę najsmutniejszą, na drogę fałszerstwa legalnego.

Przymusowa redukcja pieniędzy państwowych wstrząsnęła całym życiem gospodarczym kraju, ceny podskoczyły w dwójnásób, i wszyscy prawie stracili na tym, z wyjątkiem niewielkiej ilości spekulantów. Ciągła potrzeba pieniędzy na opłatę wojska zmusiła sejm z drugiej połowy XVII wieku do podwyższenia podatków, przyczem wprowadzano coraz to nowe.

Szlachta i magnaci nie pragnęli, by Rzplta miała silniejsze wojsko; nie chcieli ponosić ciężarów podatkowych, bali się absolutyzmu, sądzili, że słabej Rzpltej nikt zacząć nie będzie.

Tak więc i pod względem siły zbrojnej, Rzplta stopniowo abdykowała ze swego stanowiska wielkiego mocarstwa. Wojsko polskie przestało być straszne dla wrogów zewnętrznych, strasznym pozostało tylko, jako niepłatne, własnemu krajowi...

W drugiej połowie XVII wieku musi się stwierdzić smutny stan Polski: jej upadek mocarstwowy, jej cofanie się na wszystkich polach, w porównaniu ze wzmocnioną ruchliwością całej Europy, jej brak zupełny odporności zewnętrznej i wewnętrznej.

(Z dzieła E. Starczewskiego: »Możnowładztwo polskie na tle dziejów«. Tom I. Warszawa 1914 r.)

Ze stosunków gospodarczych Polski XVII w.

Pieniądzy było mało, w stosunku do nieprzebranych źródeł bogactwa, jakie kryła w sobie ziemia. Były jednostki, które rozporządzały i olbrzymim kapitałem, i olbrzymimi dochodami, i według tych jednostek cudzoziemcy przeceniali nieraz bogactwo kraju. Grosz nie był zarobiony i sam też nie zarabiał. Albo szalał, albo spał. Szalał u marnotrawnych magnatów, spał u skąpych. Kredyt stał na lichwie i zastawie. Nikt nikomu nie pożyczył pieniędzy bez zastawu, nawet magnaci, posiadający krocie dochodów, nawet królowie, gdy potrzebowali gotówki, pożyczali jej na zastaw. Zapisywano zastawem dobra ziemskie, a w razie nagłej potrzeby szły w zastaw klejnoty i srebra...

Zwyczaj zakopywania pieniędzy nocą i w tajemnicy był bardzo rozpowszechniony. Fortuny były wielkie, powstawały w tym czasie szybko, ale, niestety, nie zawsze pracą, talentem, zasługą i przedsiębiorczą inteligencją.

Chłop żył z ziemi, szlachcic z ziemi i z chłopą, magnat z ziemi, chłopą, króla i Rzplitej.

Z nieprzebranych skarbów roli, z obfitości płodów „ziemi, miodem i mlekiem opływającej”, bogaciła się bardziej zagranica, niż sam kraj, bogacił się przedewszystkim niemiecki Gdańsk, pochłaniający wszystkie korzyści handlu. ✓

Rzucenie się do intensywnego handlowego wyzyskiwania ziemiopłodów, datujące się już od XVI wieku, nie polegało na rozumnej rachubie, ale wypływało raczej z gorączkowej chciwości zysku.

Najracjonalniejszym był wywóz zboża, choć i ten odbywał się często kosztem ludności, narażonej na drogość

chleba, natomiast marnowanie lasów, niszczenie całych puszczy, rzucanie na targi zagraniczne po najgorszych cenach najkosztowniejszego materiału było karygodną lekkomyślnością. Całe lasy płynęły do Gdańska, z polskiego drzewa budowały się floty angielskie i holenderskie. Był to najłatwiejszy sposób osiągnięcia doraźnego zysku, zdobycia gotówki, nadużywano go tedy, co się dało. Także chów i wywóz bydła był jednym z bardzo obfitych źródeł gospodarskich zysków. Ale te wszystkie tratwy i szkuty, unoszące falami Sanu i Wisły bogactwa ziemi polskiej do Gdańska, nie podnosiły, niestety, ekonomicznie kraju...

Ogromne obszary ziemi w posiadaniu jednostek, w rękach często marnotrawnych, a zawsze niezabiegliwych i nieprzedsiębiorczych najgorzej administrowane, nie dawały i części tego, co dać mogły, bogaciły tylko dzierżawców, którzy gospodarowali na nich prawdziwie po tatarsku. Przyczyniała się do tego i krótkość czasu dzierżawnego, która zmuszała niejako dzierżawcę do gospodarki bez jutra, polegającej raczej na rabunku ziemi, niż na jej uprawie, a co gorsza, na bezlitosnym wyzyskiwaniu pracy i dobytku poddanych chłopów. Puścić dobra w zastaw lub dzierżawę znaczyło najczęściej wydać je na spustoszenie, chłopów na pastwę chciwości.

Nie Tatarzy to sami, nie Kozacy, nie Szwedzi tylko poniszczyli nasze wspaniałe zamki, nie sam zab czasu, nie sam ogień, nie klęski publiczne w pustkowiu i gruzach obróciły wielkopańskie rezydencje — w bardzo znacznej, jeśli nie równej mierze, padły one ofiarą dzikiego zaiste niedbalstwa, chciwości niesumiennej dzierżawców, którym się dostały w opiekę i czasowe posiadanie. Jakoż nie dziw, że między właścicielem a dzierżawcą przychodziło do najostrzejszych zatargów. Mimo tak niedobrych doświadczeń mało który z panów sam admini-

strował nadanym sobie starostwem; otrzymawszy je, puszczano zaraz w dzierżawę, bardzo często za bezcen.

Od XVI wieku spotykamy już na dzierżawach Żydów. Z początku dzierżawią tylko karczmy i młyny. W XVII stuleciu wszędzie już niemal Żydzi trzymają karczmy, na których poprzednio siedzieli zawsze chłopci. Choć im niewolno było, zaczynają się brać do dzierżawy majątków ziemskich, zazwyczaj na imię podstawionego chrześcijanina...

O przemysłowej stronie gospodarstwa rolnego oczywiście mowy być nie może w tych czasach. Spotyka się tylko nieliczne wzmianki o kilku hutach żelaza i szkła, tu i ówdzie jakiś bardziej przedsiębiorczy szlachcic dobywa saletrę. Bogatym źródłem dochodu są stawy, z ubocznych działów gospodarstwa wiejskiego najbardziej rozwinięty jest chów drobiu i pszczelnictwo. Rządność i rozumne wyzyskiwanie źródeł gospodarstwa rolnego spotyka się częściej na miernych majątkach szlacheckich, niż na magnackich ogromnych dobrach.

.
(Z dzieła Władysława Łozińskiego «Prawem i Lewem». Tom I. Lwów 1904 r.).

1168

Stan kulturalny Polski w XVII wieku.

W XVII w. samo zetknięcie się ze wschodem obniżało kulturę naszą nieskończenie i odwracało nas od kultury zachodniej. Im dalej na wschód, tym kultura była niższa, wreszcie granicząca z dziecią tatarską. Wpływy tatarskie na Ukrainie i wschodnim Podolu były bardzo znaczne i trwały aż do końca XVII wieku. Wobec różnicy wyznaniowej wpływ cywilizacji zachodniej na masy tych ziem był bardzo utrudniony i ograniczał się do klas wykształceńszych.

Polska w XVII w. nie może się skarżyć na brak zakładów naukowych; jest ich dosyć; mnożą się kolonje Akademji Krakowskiej, kolegja jezuickie, szkoły klasztorne, szkoły różnych wyznań różnowierczych; w 1642 r. przybyli do Polski pijarzy. Sam sposób nauczania nie pozostaje jeszcze w tyle w porównaniu do reszty Europy, ale czuć już zbliżające się czasy upadku. Walka jezuitów z Akademją Krakowską prowadzona była nie tyle o zasady, ile o osoby. Wśród tej walki Akademia jurydycznie zwyciężyła, de facto jednak ustępuje pierwszeństwa jezuitom. Ci coraz bardziej zdobywają sobie uznanie; coraz więcej młodzieży kształci się w szkołach jezuickich. „System edukacyjny jezuitów — mówi Szujski — wymierzony był przeciw wolnomysłności, pilnował skrzętnie, aby żaden promyk wiedzy, żadna książka, nie osądzona przez zakon, nie doszła wychowanców, aby tenże zakon pozostał dla nich na całe życie sędzią sumienia, jedynym aeropagiem”.

Jezuici umieli się przystosować do panujących w Polsce stosunków i nie tylko nie starali się im przeciwdziałać, owszem, stosunkom tym schlebiali. W szkołach ich zachowywano różnice stanów: syn senatorski, choć sła-

bej głowy, mógł być pewien wyróżnienia. Egzaminy odbywały się szumnie. Niepospolitą rolę odgrywały dialogi i ćwiczenia oratorskie, gdzie młodzież przemawiała za odebraniem praw dysydentom, lub przeciw uchwaleniu nowych podatków.

Młodzież magnacka odbywała w celu kształcenia się podróże za granicę, głównie do Wiednia, do Bolonji, do Padwy. Wobec panującej w tych miastach uniwersyteckich reakcji katolickiej, młodzież polska wracała stamtąd z pojęciami przeciwnymi tolerancji religijnej, a bez dostatecznych wiadomości dla zrozumienia reform, Polsce potrzebnych. Polska po chwilowym błysku w XVI w. pozostała przy swych dawnych instytucjach średniowiecznych, skostniała w swej wadliwej budowie społecznej, stała się anachronizmem wśród państw europejskich. Nie było komu przeprowadzać reform, których gwałtownie potrzebowała. Względna pomyślność, która cechuje dzieje Polski do samej chwili jej upadku, stanowi ich tragizm największy.

Nie pomogła burza kozacka — magnaci wrócili na Ukrainę; nie pomógł najazd szwedzki — Częstochowa i Tyszowce wzmocniły wiarę szlachty w jej siły niespożyte; nie pomogła hańba buczacka — zmazały ją zwycięstwa Sobieskiego; nie pomogła ruina materialna kraju — szlachta zepchnęła ją w części na mieszczan i chłopów; wreszcie nie pomógł ucisk, nierozłączny z anarchją wewnętrzną — szlachcie oddawał się pod opiekę możnego pana, który stawał się jego protektorem i obrońcą.

Wobec zupełnego zniszczenia w Polsce równowagi stanów, zabrakło w niej koniecznego warunku zdrowia i postępu. Bieg rozwoju narodu zatrzymał się w chwili, gdy cała Europa zajęta była zaprowadzaniem u siebie ładu i podnoszeniem sił ekonomicznych. Cofanie się Polski na wielu polach w tym czasie jest nawet bezwzględne.

Cofnięcie się na wschód oddala Polskę coraz bardziej od wpływów cywilizacji zachodniej i poddaje ją pod wpływy kulturalne coraz niższe. Polak z drugiej połowy XVII wieku dziczeje w walkach z Kozaczyzną, Tatarami i Turcją, przyzwyczajając się do prostactwych zwyczajów wschodnich, zwiedzając dobrowolnie lub z musu Krym i Turcję.

Polska przestała być w końcu XVII wieku czynnikiem samodzielnym w międzynarodowych stosunkach Europy, ale liczone się z nią jeszcze, jako z pewną siłą, mogącą zaważyć na szali wypadków.

Wszystkie błędy wypływały nie tyle z winy jednostek, lecz ze stosunków wewnętrznych, ze spaczonoego ustroju społecznego i państwowego Polski w XVII wieku; tego rodzaju stosunki społeczne były wytworem ewolucji zniszczenia równowagi stanów. Losy Polski są w rękach szlachty. Stoi ona zdala od innych stanów, jak drzewo samotne, pozbawione naturalnego zwarcia leśnego, wykręcone przez wiatry i burze, nie pnące się równo do słońca w uścisku drzew sąsiednich. Drzewo to już pokręcone, nieforemne i zmurszałe. Poziom umysłowy tej szlachty obniżył się w sposób zastraszający. Świadectwo tego ubóstwa umysłowego złożyła ona na elekcji Michała Wiśniowieckiego i w konfederacji gołąbskiej. Stań moralny trzyma się lepiej; karmi się cnotą rodzinną.

Warunki ekonomiczne pchają szlachtę w objęcia możnowładztwa i przewadze jego poddają. Moźnowładztwo rozrasta się, jak pasorzyt, na chorym ciele społeczeństwa, demoralizuje naród szlachecki, z anarchji ciągnie zyski osobiste.

Oplakane stosunki ekonomiczne i skarbowe musiały się odbić najfatalniej na potrzebach państwowych z jednej strony, na dobrobycie ludności, szczególnie warstw

ekonomicznie słabszych, z drugiej. Najmniej ucierpiały rodziny magnackie, a wielu ich przedstawicieli właśnie w tym czasie na ubóstwie innych fortuny swoje podniosło.

Kultura i oświata przez cały XVII wiek obniżały się stopniowo, łączność z zachodem coraz bardziej malała, wzrastał wpływ dzikiego wschodu. Rozwinęła się przesadna pobożność zewnętrzna, Jezuici wychowywali młodzież, ofiarność publiczna skierowała się wyłącznie ku budowie kościołów i klasztorów, zakony stały się na równi z dworami magnatów przytułkami dla rozpróżnionej szlachty, mnożyły się przeróżne bractwa kościelne, liczne zabobony i nietolerancja religijna. Cała ta dewocja pochlaniała lepsze porywy jednostek szlacheńskich i uspokajała sumienia występnych.

Przy bezsilności władzy wykonawczej nie dziw, że szczególnieźniejsi coraz częściej uciekali się do samoobrony i t. zw. zajazdy stawały się instytucją, uświęconą zwyczajem. Skoro władza państwowa była bezsilna, skoro inaczej nie było można wykonać wyroku sądowego, jednostka uciekała się do gwałtu i tylko za pomocą gwałtu dochodziła swego prawa. Jeżeli wykonać wyrok sądowy było trudno, niełatwo też było sam wyrok uzyskać. Wiele spraw kryminalnych należało do kompetencji sądów sejmowych, a sejmy zbierały się zwykle co lat dwa i często się rwały. Proces był zawity i dawał pole do nieskończonych wybiegów.

Ponieważ społeczeństwo pozbawione zostało należytej obrony ze strony władzy państwowej, samo życie zmusiło je do szukania jakiegoś surogatu tej władzy — i dlatego magnaci polscy w XVII wieku zdobywają sobie coraz większe znaczenie w życiu narodowym; opieka ich staje się konieczną dla bezpieczeństwa zwykłego szlachcica, a przy ogólnej bezsilności władz gniew magnata straszniejszym się staje od gniewu królewskiego.

Obniżył się patryjotyzm, zwłaszcza w klasach wyższych; tlił jeszcze w szeregach prostaczków. Z demagogii szlacheckiej wyrosła chytra oligarchja. Rządy gminu szlacheckiego kończyły się. Szlachta stała się pionkiem, dekoracją; na czoło wysunęło się możnowładztwo, stawiające własne interesy powyżej dobra ogólnego...

Potrzeba poprawy spaczony budowy społecznej długo zrozumiana nie była i wobec tego Polska na długo skazana została na przewlekłą niemoc wewnętrzną.

Stanowisko i znaczenie magnaterji polskiej, połączone z zacofaniem zupełnym nadmiernie licznej szlachty i upadkiem stanu trzeciego, tworzy dzieje XVII wieku.

(Z dzieła E. Starczewskiego «Możnowładztwo polskie na tle dziejów do końca XVII w.» t. I. Warszawa 1914).

Polska w XVII i XVIII wieku.

Od Zygmunta III poczyną się umysłowy, moralny i polityczny upadek Rzplitej...

Od traktatu westfalskiego Polska poczyną iść w zapomnienie. Dawniej we wszystkich kombinacjach dyplomatycznych, opartych na tradycjach wieków średnich, jednym z głównych artykułów było zawsze podparcie mocarstwa polskiego, jako przedmurza chrześcijaństwa. Teraz nikt już nie myśli o Polsce; zdaje się ona politykom europejskim być jakimś starym przesądem szlachetności chrześcijańskiej...

Polska, trzymając się swoich tradycji, wrogo odnosi się do rozpowszechniającego się materjalizmu, i chce zachować swój byt, niezgodny z interesami nowymi. Cały ruch polityczny i filozoficzny Europy poszedł w kierunku wbrew przeciwnym pochodowi politycznemu i religijnemu Polski. Pisano w niej i drukowano wiele w XVII wieku, wszakże na wszystkim już coraz wyraźniej odbijała się cecha upadku. Zniżanie to, idąc z góry, objawiło się naprzód w dziedzinie teologii: znieruchomiały umysły duchowieństwa. Jezuici chcieli umorzyć wszelki popęd do rozpraw filozoficznych; rozumowanie przerażało ich równie, jak natchnienie, przedsięwzięli więc ująć filozofję w kluby scholastyki. Ściśnięta literatura poczęła nędznieć. Kaznodzieje stawali się oratorami, kazalnica chrześcijańska zapierała się ducha chrześcijańskiego. Po zabiciu myśli rozdymano tylko czcze jej formy; naciągając okresy, chciano zakryć próżność sensu: to charakter epoki. Stąd napuszystość stylu, dziwolagi w wyrażeniach i tytułach dzieł. Na ustach było co innego, w sercu co innego; to tłumaczy, skąd się wziął naciągacz w Polsce tryb wyrażania się, dwuznaczny, kraso-

mówstwo dwulicowe. Ludzie rozumni, utalentowani nawet, jak król Jan Kazimierz, jak Jan III, którzy w innych razach mówili i pisali jasno, kiedy im przychodziło zagajać sejmy, ulegali modzie swojej epoki, prawili oracje.

Jednak pod tą warstwą, rozwleczoną na powierzchni całego kraju, pod tą pianą retoryki, szumiącej z ambon i u krat sądowych, trwał zawsze język czysty i mocny; czekał pory, żeby wytrysnąć pięknym strumieniem.

Gdy Europa usiłowała zaprowadzić rządy, oparte na rozumie ludzkim, królowie i dyplomaci w Polsce chcieli także wciągnąć Rzplitą na te tory, chociaż naród pragnął rozwijać swoje życie dawnym trybem. Zaszło więc rozdwojenie między masą narodu a tym wszystkim, co składało powierzchnię jego, przejętą nowożytną oświatą i polityką. Żaden żywioł racjonalizmu europejskiego, mającego za podstawę interesy egoistyczne, nie znajdował w Polsce gruntu. Wszelkiej potęgi źródłem był tu zapal powszechny, sam jeden zapal, nic więcej...

W XVII-tym wieku podźwignęła się jeszcze raz Polska z pod nóg swoich nieprzyjaciół; już wtedy była wymazana z karty europejskiej. Naród jednak bez wojska, bez naczelnictwa, bez środków militarnych, bez skarbu wyparł Szwedów, pobił Moskali, wytepił Siedmiogrodzian i miał jeszcze dość siły ścigać nieprzyjaciela aż w jego kraju.

Konstytucja polska przyznawała członkom społeczeństwa niezmiernie prawa, ale też wkładała na nich niezmiernie obowiązki, wymagała po nich cnót nadzwyczajnych. To tłumaczy nam, dlaczego uczeni, biskupi, a nawet poeci, uważali zawsze sejmy i wszelkie obrady polityczne za jakby jakiś obrządek religijny, zalecali przystępować do tych aktów w skupieniu i wzniesieniu ducha: każdy poseł, każdy nawet szlachcic, podług ustawy

narodowej, miał w sobie charakter kapłaństwa. Skoro więc wzniosłych cnót zabrakło, skoro ludność ustała w doskonaleniu się moralnym, społeczeństwo musiało upaść. Pierwszy, co dał hasło zamętu i upadku, był Si-
ciński, poseł upicki...

Tu, gdzie wszystko zależało od dobrej woli i nieustan-
nych poświęceń się każdego, wyężenie ducha było istot-
ną zasadą publicznego życia. Gdy osłabła wola, gdy
nie chciano już z siebie czynić ofiar, Rzplita musiała za-
trzymać się w swej drodze.

Wyobrażenia filozoficzne wieku XVIII ogarnęły tylko
wyższą warstwę społeczeństwa polskiego, domy możne
i znakomite, nigdy zaś nie przesiąkły w masę narodu.
Uczucie narodowe tak odpychało te pojęcia i doktryny,
że ludzie, sławni natenczas w Europie, którzy obwozili
po różnych dworach swoje nauki, przebiegali przez Pol-
skę niespostrzeżeni prawie.

Literatura aż do czasów jej odrodzenia, do Stanisła-
wa Augusta, nie ukazuje żadnego dzieła, któreby miało
znaczenie pod względem narodowym.

Niemoc Polski objawiła się naprzód u góry społeczeń-
stwa. Ludzie stanu, uczeni, wielcy panowie pierwsi ze-
szli z gruntu narodowego i odstąpili tradycji ojczystych.
Przez pół wieku Rzplita stoi w nieładzie, wszystkie sej-
my są zrywane za pomocą veto, niemasz już ani praw,
ani przepisów odpowiednich potrzebie. Wszyscy oskar-
żają się nawzajem, szukają sposobów wyjścia z tego sta-
nu. Nakoniec po bezczynnym panowaniu Augusta III,
znużone umysły rzucają się na oślep do reform.

Literatura szła jeszcze torem scholastycznym; mło-
dzieź, wychowana u Jezuitów, wyszedłszy na świat, nie
miała dostatecznej instrukcji do czytania książek, spro-
wadzanych z zagranicy. Żeby otworzyć wstęp duchowi



wieku, żeby nadać nowy kierunek dążności umysłowej, trzeba było wywrzeć silny wpływ na duchowieństwo i masę szlachty. Znalazł się do tego człowiek, którego imię oznacza nową epokę: pijar Konarski. ✓

Zgromadzenie pijarów, podobnie, jak jezuitów, pół świeckie, miało więcej sposobności, niż duchowieństwo zakonne, wpływać na życie publiczne i domowe narodu. Byli to niejako jezuici sekularyzowani. Łatwiejsi, lubo zawsze niezachwiani w wierze, poczęli wchodzić w układy z wiekiem XVIII, stosować się do niego powierzchownie, zajmowali się więcej przedmiotami umiejętności i sztuki, niżeli teologją — i nauczyli Polskę języka ówczesnych filozofów...

Na drodze wielkiej siły Moskwy, leżąca Polska była wówczas zupełnie bezwładna. Król słuchał tylko rozkazów z Petersburga. Rzplita nie miała już ani rządu, ani siły zbrojnej. Dwór moskiewski wycieńczał kraj kwaterunkiem armji swojej. Obok tego poniżenia i nieładu, rzecz dziwna, panowała tu jakaś spokojność i nawet szczęśliwość materialna. Po klęskach, pożogach, rzeziach pod berłem Sasów wszędzie widać tylko uciechy, zbytki, życie na pozór wesołe i błogie.

Ale pośród bytu tego boleść, zwolna przejmująca Polskę, szerzyła się naprzód w wyższych warstwach społeczeństwa, nim ogarnęła naród. Zjawiają się wielkie, nigdy dawniej nieznane charaktery, naznaczone jakimś piętnem fatalnym, pokutniczym. Występują na scenę imiona, przeznaczone nosić znamię odpowiedzialności za winy całej Rzplitej.

Wiek XVIII różną drogą znalazł przystęp do charakterów, reprezentujących dawną Polskę, usidlił najpierw Czartoryskich w swoją filozofję i system polityczny. Król Poniatowski dał się uwieść pokusom zmysłowemu tego wieku. Marne uciechy odebrały mu moc ducha.

Epoka Stanisława Augusta jest to epoka mało narodowa. Oświata zachodnio-europejska stała się jej hasłem. Upowszechnić w kraju umiejętności i sztuki uznano za najpewniejszy sposób przywrócenia państwu mocy i chwały. Wpadłszy na tę drogę, Polacy rozwinęli niesłychaną czynność i siłę. Król sprowadzał artystów, stawiał gmachy, krzątał się około ozdoby Warszawy. Panowie sypali milionami na użytek publiczny. Fabryki i rękodzielnie powstawały wszędzie. Gdyby Polska mogła być zbawioną za pomocą przemysłu, pewnieby ją zbawiono wtedy; nie brakowało ni pracy, ni gorliwości, ni talentów nawet. Stanisław August stworzył klasę literatów, nieznaną dotąd w Polsce, literatów z profesji; zachęcał do pisania, nagradzał pisarzy, płacił im pensje. Zajmowano się gorliwie wychowaniem publicznym.

Ale cała ta spiętrzona budowa oświaty nie miała podstawy w żadnej prawdzie moralnej... Jeśli można oskarżać pisarzy polskich tej epoki o niedbałość, przyczepiając się do idei cudzoziemskich, straszliwie oni odpokutowali swe winy...

Ostatnie karty literatury stanisławowskiej są najtragiczniejsze w historii słowiańskiej. Jest to orszak pogrzebowy, odprowadzający ojczyznę do grobu, i wszyscy ci pisarze pomarli w żałobie i rozpacz...

(Z „Literatury słowiańskiej” Adama Mickiewicza. Rok drugi. Z dzieł A. Mickiewicza, wyd. przez Puniego, t. II. Lwów. Biblioteka klasyków polskich).

Świat staroszlachecki.

W przewrotach umysłowych, politycznych i społecznych stu lat ostatnich zaniknął świat staroszlachecki; świat ciekawy, pełen fantazji, ofiar i występków, wylanej miłości i nienawiści skrytej; świat pełen cudów i dziwów, sprzeczności, nagłych przeskoków i torów ubitych; świat naprzemiany rozpasany i skromny, dumny i korny, hałaśliwy i cichy; świat odrębny od wszystkiego, co go otaczało, anomalja i anachronizm w łaździe europejskim... świat, którego podwaliny sięgały dalekiej przeszłości, choć dopiero za Jana III i Sasów ostatecznie się rozwinął, a zarazem wysilił. W osobliwszym tym świecie kojarzyły się, czasem w jednej osobie lub instytucji, najniezgodniejsze pierwiastki. W parze z wszechpotężnym wpływem magnatów, z zawistością szlachty, z czepianiem się klamki dworskiej układały się równość szlachcica a wojewody i braterstwo wszystkich, jakby między członkami jednej rodziny, wyrażone owym, gdzieindziej nieznanym, terminem „braci”, uderzającym obcych i swoich, uchodzącym za mistyczną oznakę, zespalającą naród szlachecki.

Obok skrupulatnej religijności, przeświadczonej o specjalnym dozorze Opatrzności nad każdym ruchem człowieka, karcącej każde złamanie postu, każde odmówienie jałmużny natychmiastowym niepowodzeniem, trafiamy na używanie niegodziwych środków, na deptanie sprawiedliwości, byle postawić na swoim, byle zagarnąć jak najwięcej dóbr i wpływów. Obok wyuzdanej samowoli, rozbijającej się nie o prawo i rządy, lecz o równą samowolę drugich, nie liczącej się z niczym, chyba tylko z siłą, szanowanie prastarych tradycji, niewyłąmy-

wanie się z pod tyranji rodzicielskiej, trawiący niepokój, by niczym nie splamić herbowego klejnotu.

Obok przejęcia się zasadami republikańskimi, obok gardłowania za złotą wolnością, kompletne domatorstwo, nie interesujące się żadnemi sprawami Rzplitej, sobkostwo, goniące jedynie za obłowem, nieuznawanie jakichkolwiek obowiązków względem państwa, zrywanie sejmów, okradanie publicznego grosza systematycznie, sprzedajność sądów! Obok wielkiej osobistej odwagi, powszechnej zřeczności w używaniu broni i cenieniu wszelkich przymiotów marsowych, najpięknniejszej ozdoby szlacheckiej, najzupełniejszy zanik sztuki wojennej i ducha rycerskiego, przeobrażenie wojowniczej szlachty w spokojnych ziemian, splawiaczy zboża i handlarzy bydła.

Obok nader miernych zasobów umysłowych, czerpanych w szkole, wbijającej Alwara i retorykę, zaszczeplającej obrzãdkowość i nietolerancję, uchylającej wszelką myśl nową, zarozumiałe pomiatanie wiedzą i życiem sąsiedzkich narodów, zaskorupianie się w węglach domowych, za murami chińskimi, dzielącemi od ruchu europejskiego, cenienie jedynie suto zastawionych stołów, gwarnego kuligu czy polowania, żartów rubaszných kwestarzy.

Uspodobienie tych ludzi, zdrowych i krzepkich, nadzwyczaj wrażliwe; skorzy do wybuchów gniewu czy żalu, zarówno do łez i uścisków, jak do szabli, zapominają natychmiast o czułościach, mieniają afekty i wzgłedy; w gruncie są miękcy, dobroduszný, chwiejni, łatwowierni, towarzyscy, stroniący od rozmyślań samotnych, rachunków sumienia.

Miary w życiu nie znają wcale, dogadzając fantazji i ambicji, wysadzają się na wszelkie zbytki; goniąc za popularnością, uprawiają niesłychaną gošcinność, karmią przyjaciół, pasorzytów i słuźalców, rujnują doszczętnie

swe mienie. Próżność ich tworzy nie widziane nigdy urzędy i godności, przenosi tytuły ojca na syna, odnawiając kasztelanów i cześników w kasztelanicach i cześnikowicach; wynosi się chełpliwie ponad równych i nie uznaje ludzi w nieherbowych bliźnich.

Z takimi przymiotami i zdrożnościami godzą się: ład patryjarchalny w domu, w rodzinie; przykładowe pożycie rodzinne, unikające wszystkiego, coby zgorszyć mogło; skromność młodzieży, afekty braterskie, skora chęć ku usługom. Korzenie się przed powagą wieku, urzędu i stanu, pełnienie cnót chrześcijańskich, miłosierdzia, pokory.

Jednolity tryb wychowania, jednakowe zasady i przesady, rozrywki i zajęcia, skłonności i nalogi, wyrównują różnice między fizjognomjami duchowymi; nawet zewnętrznie szlachta przedstawia się w jednym stroju i kroju.

Świat ten, mimo tylu zadatków dobra i szlachetności raczej wykoszlawiony, zepsuty—dzięki perspektywie czasu, w jaskrawym blasku zachodzącego słońca, jaki nań rzuciła poezja—wypiękniał nam niesłychanie. Rozjaśniło się wszystko, co było ciemne, nabrało ruchu i znaczenia, co było martwe i marne. Patrząc wzrokiem poezji, nie dopatrywano tego, co brzydkie i złe, a podziwiano, co dobre i piękne.

(Z rozprawy A. Brücknera, p. t. „Obrazki staroszlacheckie”, z Biblioteki Warszawskiej, 1896 r., t. IV).

Stosunki domowe szlacheckie w XVII stuleciu.

Dom szlachecki miał, według praw, być warownią wolności i bezpieczeństwa, szlacheć szczyścić się miał dumną dewizą angielskiego obywatela: „My house is my castle”¹⁾ — nie miał też prawa zastukać do jego domu król, nie miał tego prawa reprezentant króla i stróż praw: starosta, ale hajduk wielkiego pana, ale zbrojny sąsiad, ale Tatar, ale grasant Lisowczyk z pod rozbitej chorągwi, ale opryszek wołoski lub węgierski nie uszanował pewnie jego progów.

Mieszkało się daleko od siebie, daleko sąsiad od sąsiada, co zresztą częściej na lepsze, rzadziej na gorsze wychodziło; nie było drogi wcale, a jeżeli była, to bez mostu, a jeżeli z mostem, to z dziurawym i karkołomnym. Miasto dalekie, a w mieście niczego nie dostać. Czekano się na jarmark. Dom musiał sam sobie wystarczać; życie w nim było homeryczne. Wszystko robiło się w domu: wódka, piwo, miód, lekarstwa, płótno, mydło, świece, nawet proch strzelniczy. Czego się nie robiło w domu, tego się nie robiło i w kraju, przychodziło to z zagranicy, kupowało się u Niemca, Włocha i Żyda, który miał towar najrozliczniejszy i najlichszy. Smutną prawdą były słowa poety: „Nikt do nas, my na wszystkie posyłamy światy — po trunki, po korzenie, szkiełka i bławaty”...

Każdy dom szlachecki był małą forteczką. Był okopany, a otaczał go ostrokół, okna były zakratowane, drzwi silnie okute. Każdy zamożniejszy szlacheć starał się

¹⁾ Mój dom jest moim zamkiem.

mieć na domostwie swoim basztę. Taka baszta, zazwyczaj drewniana, służyła do obrony i do straży; gdzie nie było baszty, tam chłopci na dachu kolejno odprawiali nocą warty, trąbiąc lub dmąc w piszczałki na znak czujności. Nawet dom, z drzewa sklecony i o chróścianych ścianach, nie obywał się bez takiej baszty...

Sam dwór wraz z głównym podwórzem opasany był wysokim ostrokołem z dębowych palów. Za tym ostrokołem było dokoła drugie podwórze, które znowu obwarowane było t. zw. tynem, t. j. wysokim i zacienionym ogrodzeniem, wzdłuż którego biegła głęboka fosa i wał, wysoko usypany. Do takiego domostwa napastnik tylko z wielkim trudem mógł się dostać, okop trzeba było wziąć szturmem, ostrokół wyrąbać, drzwi podpalić lub prochem wysadzić. Ubogi nawet szlachcic miał w domu mały arsenał i odpowiedni zapas żywności, a utrzymać musiał liczną służbę. Na sygnał, dany z dworu dziedzica, uderzały we wsi dzwony kościelne, a poddani mieli obowiązek z siekierami i pałkami śpieszyć na odsiecz dworowi.

Zamożniejsza szlachta posiadała zameczki, drewniane najczęściej, ale opatrzone w basztowe czatownice, otoczone wałem lub potężnym parkanem...

Już sama obronność takiego zameczku, a tym bardziej zwykłego domostwa, wymagała licznej czeladzi; jakoż był to największy ciężar w budżecie każdego możniejszego szlachcica. Nie tylko bezpieczeństwo w domu, ale i bezpieczeństwo w podróży wymagało zbrojnego towarzysztwa, a z tej potrzeby wyrobił się zwyczaj reprezentacyjny, i szlachcic, szanujący siebie, nie wychylał się z domu bez orszaku. Do grodu, na sejmik, na pogrzeby, w gościnę do sąsiada, na nabożeństwo wyjeżdżało się jakby na małą wojnę i miało się też wojnę za łada okazją. Największa część krwawych burd powstawała z ta-

kiego zwyczaju, bo, jeśli nie zwadzili się pomiędzy sobą panowie, to powadziła się służba, a jak przykazaniem było sługi mścić się krwawo obrazy pańskiej, tak znów uchodziło za honorowy obowiązek pana ująć się za krzywdy swego sługi.

Stosunek służby do pana bywał przychylny, obie strony łączył nie tylko węzeł wzajemnego przywiązania, ale często solidaryzowała je z sobą wspólność popełnionej burdy, gwałtu lub zajazdu. Stroną zawiślejszą był prawie zawsze służbodawca, jeśli nim nie był magnat na wielką skalę, ale zwykły ziemianin. Taki szlachcic zdany był na łaskę służby butnej, zbrojnej, chciwej zysków, a przecież potrzebnej, nawet niezbędnej. Częściej się też spotyka przykłady przeniewierstwa i otwartej zdrady czeladzi wobec pana, niżeli dowody srogości pana wobec służby. Nie brak jednak też często serdecznego przywiązania czeladki do państwa, państwa do czeladki, wierności z jednej, rodzicielskiej prawie opieki z drugiej strony, nie brak ujmujących rysów z patryjarchalnego ustroju i życia wielkich a cnotliwych domów...

Przedewszystkiem matrony dbały o losy swej czeladzi, a były wielkie panie, które, utrzymując całe rzesze męskiej i żeńskiej służby, obejmowały dobrotliwą troską każdego domownika.

Ludzie burzliwego charakteru, gwałtownicy, otoczeni nienawiścią i trwogą wszystkich, którzy z nimi zetknąć się musieli, strasznili w domu i poza domem, posiadali między swoją służbą oddanych duszą całą, pełnych poświęcenia, wiernych do śmierci ludzi... Milicje dworskie to największy i najkosztowniejszy zbytek pański; był on też pobudką do łupienia publicznego grosza i przyczyną upadku wielkich fortun. Niewiele było szlachetności w pańskim zbytku, bardzo nieliczni byli ci, co ozdabiali kraj zamkami, zakładali szpitale i szkoły, zbierali

biblioteki. Najwięcej jeszcze ofiarności objawiało się w fundowaniu kościołów i klasztorów.

Zbytek panuje wielki u możnej szlachty i ma coś wschodniego w sobie, na sam blask materialnego bogactwa obliczony. Zasadza się na kobiercach, futrach, szatach, klejnotach i broni... Powszechnym było zamilowanie w kobiercach wschodnich i makatach, których nie brakło w najuboższym dworku szlacheckim.

Koń, broń, złoto, a czwarte wino. Najmierniejszej fortuny szlachcic ma stajnię pełną koni przedniej rasy, a po stajni najważniejsza jest piwnica, jeżeli już nie w wino, to zapaśna przynajmniej w wódki i miody.

Poza tym nie było wiele źródeł szlachetniejszych ochoty towarzyskiej. Najbardziej jeszcze lubioną była muzyka. Prawie w każdym dworze musiało być kilku grajków, skrzypków, trębaczy, a nawet skromne inwentarze sprzętów mieszczą w sobie instrumenty muzyczne...

Radosne zdarzenia w życiu rodzinnym obchodzono tryumfalną uroczystością. Huczne biesiady i bankiety kończyły się zazwyczaj przelewem krwi, ale nie brakło też innych, spokojniejszych rozrywek towarzyskich i domowych...

Do najgorszych utrapień życia ówczesnego zaliczano złego sąsiada; było w tym wiele racji, zły sąsiad gorszy był pod niejednym względem od Tatarzyna i swawolnego żołnierza, bo ci przyszli i poszli, a sąsiad ciągle siedział na karku i ciągle żyć nie dawał.

Jakąkolwiek tylko stronę sąsiedzkiego życia pomyśleć sobie można, każda z nich figurowała w tej nieskończonej litanii zatargów i krzywd wzajemnych: były to spory o granice, o lasy, o kamień, o pastwiska, o zagrabione rzeczy, o wodę, o ogień, ziemię i powietrze, a już najczęściej o chłopów poddanych, czy to zbiegłych, czy też nie ukaranych za jakieś winy, i prawdziwe i uro-

jone. Nie pomogła przeciw złemu sąsiadowi cierpliwość, nie pomogło uciekanie się pod opiekę prawa. Nie potrzeba było nawet nieporozumienia o granice: najmniejsza drobnostka dawała powód do zwady, a zwada do formalnej wojny sąsiedzkiej. Bywali sąsiedzi, do których pojechać było łatwo, powrócić trudniej; jechało się, jak na wojnę, nie wiedząc, jak się powróci do domu, zdrowo, z guzem, czy też na marach.

Jeżdżono w gościnę zbrojno, z czeladzią, również uzbrojoną, niesforną i zuchwałą, i trzymano się zwyczaju, że panowie bili się za czeladź, a czeladź za panów. Najlepsze i najwyższe warstwy szlacheckie grzeszyły niebezpieczną porywczością i grubością obyczajów.

(Z dzieła Władysława Łozińskiego „Prawem i lewem”,
tom pierwszy. Lwów 1904 r.).



Charakterystyka szlachty polskiej w XVII w.

Aby nie przekroczyć sprawiedliwej miary w potępieniu wybryków szlacheckiej anarchji w Polsce, trzeba by szlachtę naszą porównywać nie ze szlachtą współczesną innych krajów europejskich, ale z małemi udzielniemi książątkami włoskimi i niemieckimi, bo nie darmo nazywano królewietami polskich możnowładców.

Możny szlachcic polski, a cóż dopiero magnat, był prawie udzielnym władcą i zbliżał się do małych suwerenów europejskich. Posiadał wielkie obszary ziemi, miał w nich miasta i warowne zamki, utrzymywał własne wojsko, z poddanych swoich ściągał czynsze i daniny, miał prawo życia i śmierci nad chłopem, urządzał na własną rękę wyprawy wojenne na sąsiednie kraje, znosił się z zagranicznymi dworami, prowadził formalne wojny z równie możnym sąsiadem, wypowiadał je nawet własnemu królowi.

Najgorszą porą historyczną była pora ostatecznego zwycięstwa anarchicznych prądów; jeśli jednak po stronie szlachty winą upadku, to po jej stronie także zasługa minionej chwały, jeśli zespoliła się z najsmutniejszymi chwilami przeszłości, to i najświetniejsze jej były dziełem. Nie godzi się zapomnieć, że cała tragiczność losów przedewszystkim w jej ugodziła piersi i że ona to po upadku przechowała żywot narodu, a nowy świat polski z jej dłoni bierze dorobek narodowy i historyczny.

Było to zawsze cechą Polski, że więcej w niej ważył człowiek, niż instytucja, więcej znaczyła moc osobistości, niż moc społecznych urządzeń. Wpływało to zapewne z bujności indywidualizmu w naturach polskich, które

niełatwo dały się uskromić rozkazem prawa, ale łatwo ulegały żywej przewadze silniejszej, wyższej duszy.

Nie można nie złożyć hołdu ceniom hetmana Żółkiewskiego, nie uchylić czoła przed jego nieśmiertelną pamięcią. Wiekuista duma narodu, rycerz bez skazy i trwogi, wielkie światło na naszym niebie, godzien być historycznym patronem chwały i cnoty polskiej. Tym jednym mężem już Polska bogata... Przykładem swoim, samą powagą i czynną siłą cnoty, jakby zdrową i czystą atmosferą strzegł w najgorszych czasach od swawoli, od rozpasania się egoizmu, od oplakanych wojen prywatnych.

Antytezą wszystkich krnąbrnych, hardych, samolubnych charakterów, w które tak obfitował wiek XVII, był Żółkiewski, wróg swawoli, wierny sługa obowiązku, prawdziwy apostoł karności i posłuszeństwa prawom ojczyznom.

Wszyscy się w tym czasie pieniali i zajeżdżali: w aktach procesowych poniewierają się najdostojniejsze nazwiska polskie, nie znajdziesz w nich nazwiska Żółkiewskiego, świeci ono wiekuistym blaskiem tylko na kartach dziejowych najbardziej tryumfalnych.

Stanowi on jasne światło na posępnym obrazie tych czasów szlacheckiej anarchji i rozkiełzanej swawoli. Gdyby innych wcale nie było, on sam jeden wystarcza, aby odkupić grzech czasów. Jest on dla nas czymś więcej, niż wielkim mężem, jest wielkim Polakiem, jest syntezą i krystalizacją wszystkiego, co było świetnego, dobrego i wzniosłego w naturze polskiej. Wojownik, dziejopis, statysta, orator, uczony, gospodarz, na wszystkich polach swej działalności znakomity, zawarł w swoim charakterze i w swoich zdolnościach całe bogactwo polskiej duszy, całą bujność polskiego gienjuszu. Na tle swego czasu i swojego środowiska mąż cnoty prawdziwie legendarnej, nie dziw, że zostawił po sobie pamięć, opromie-

nioną nimbem poetycznych legend. Zaraz po tragicznej a tak bohaterskiej jego śmierci pod Cecorą urosły te podania, jak polne kwiaty na świeżej mogile.

.....

W początkach XVII w. wschodnie kresy osławione były w całej Polsce, jako widownia szalonych wybryków, tragicznych zająć i najuporczywszych wojen prywatnych.

Zuchwalstwo, zapamiętałość, junactwo w ówczesnym społeczeństwie podobały się nie tylko w mężczyźnie, ale i w kobiecie.

Nigdzie nie było tyle, co tam, wojen prywatnych, nie było tu prawie ani jednej znakomitszej rodziny, w którejby nie przychodziło do namiętnych zwad, do zająć tragicznych, któraby nie miała w swym łonie zuchwałego buntownika przeciw prawu i porządkowi społecznemu.

Wir anarchiczny burzył stosunki polityczne, rodzinne i społeczne, rozkiełzał namiętności, buntował charaktery i temperamenty, epidemją swawoli padały ofiarą najspokojniejsze, najszanowniejsze familje historyczne.

Jest rzeczą godną uwagi, że szlachta nasza najczęściej wracała bardziej niesforna, bardziej swawolna i rogata z zagranicy, aniżeli tam wyjeżdżała. Zamiast nauczyć się karności, uszanowania dla społecznego ładu i posłuszeństwa prawu, a więc cnót, których niewiele było w domu, zamiast przejąć się nie tylko umysłową, ale i obyczajową kulturą zachodu, psuła się raczej niejako droga kontrastu, nabierała apetytu do swawoli po zagranicznym poście i rada była użyć sobie w domu hojnie tego, czego jej nie wolno było poza domem.

Gwałtownicy nosili nazwiska rodzin historycznie znanych i historycznie zasłużonych, jak np. Herburtów, Kalinowskich, Stadnickich i innych, bądź to mniej głośnych,

ale zacnością rodowych tradycji, równie szanownych. Fatalizm środowiska spychał na bezdroża moralnie nieodporne, impulsywne natury. Były one jego wytworem i ofiarą zarazem. Przypominają nam dzikie narosty na pniu zdrowym a zbyt soczystym i igrzysko parnej atmosfery puszczy.

Stadnicki, zwany djabłem, stał się legiendarną postacią; przerasta innych awanturników polityczną stroną swej akcji, zwykłych gwałtowników gorącym tchem namiętności, potężną siłą egoizmu, katastrofą końca. Uosabia stan swego społeczeństwa, a zarazem jest jego anormalnością. Jest objawem, a zarazem zjawiskiem, regułą i zarazem wyjątkiem. Wszystkich wad charakterów ówczesnych, wszystkich braków społecznych Polski uczyć się na nim można. Warcholstwo, pieniactwo, duch buntu, udziałność indywidualizmu, który sam sobie chce być prawem, rządem, światem, złożyły się na tę postać. Postawiony na jaskrawym tle społecznym, nie gaśnie, na wichrowatym grancie swego czasu w Polsce jest czytelnym i przepaścią.

Nazywano go djabłem, a przecież brak mu rzeczywistego djabolizmu: otwartej negacji praw Boskich i ludzkich, głośnej proklamacji buntu przeciw niebu i ziemi, demonicznej zgodności czynu ze słowem. Jest hipokrytą. Do mu odbiera ponurą wielkość, jaką miewają prawdziwie demoniczne postacie historii. Nie jest on postacią poetyczną. Łamie prawo, a ucieka się ciągle do prawa, łepcze wszelkie zasady moralności, a ma na ustach cnotę, dopuszcza się krwawych gwałtów, a odgrywa rolę ofiary. Najradykałniejszy ze wszystkich rokoszan, najuchwalszy warchoł, najognistszy mówca, stawiający od razu całą sprawę na ostrzu szabli, palący wszystkie motywy między tronem a szlachcią, już samą stanowczością swego głosu i zdania, jasnym wypowiedaniem tego, cze-

N-46

go chciał i na co porwać się był gotów, musiał imponować rzeszy szlacheckiej i musiał wywierać wpływ na proste umysły w zgromadzeniach, na których topiono dyskusję w szerokiej, bałamutnej frazeologii, w istnej powodzi niejasnych rekryminacji i niedoleżnie pomysła-nych artykułów. Stadnickiego każdy rozumiał. Nie rokować, nie dochodzić, nie badać, nie gadać, bić odrazu, wziąć na szable króla, zdetronizować — oto cały program jego.

Do kogo przyrównać Łańcuckiego Djabła, do której z zagranicznych postaci tego rodzaju? Obludnym wyznawaniem cnoty chrześcijańskiej i szlacheckiej odbiega od tych naprawdę demonicznych charakterów, które odrzucały wszelką maskę i nie okrywały kainowego czoła przyłbicą rycerskości. W ucieczce, bez honoru walki, śmiercią niechlubną z nikczemnej dłoni kozackiej zginął ten człowiek, który rodem, fortuną, dzielnością rycerską, talentem, rzadką energją życia i czynu powołany był do najświetniejszej w Polsce roli, a który namiętnością, bezprzykładnym egoizmem, instynktem okrucieństwa, pogardą wszelkich praw, duchem przewrotności, czy też może chorobliwą manją złego — bo któż rozwiąże czarną zagadkę tej duszy? — stał się wcieleniem wszystkiego, co było najgorsze w Polsce. Z rycerza zbójca, z obywatela zdrajca, człowiek ten grozą swego imienia wypełniał całą Polskę, był jednym z jej nieszczęść publicznych, tak jak najcięższym nieszczęściem był dla własnego potomstwa.

(Z dzieła Władysława Łozińskiego „Prawem i lewem”,
tom drugi. Lwów 1904 r.).

Charakterystyka stosunków litewskich.

Nie przetrzebione a olbrzymie bory litewskie, rzucone poza szlakami cywilizacji, najdłużej pielegnowały stare przekonania. Życie tam płynęło cichym strumieniem; nowe idee, nowe poglądy, a z nimi i zepsucie nie miały przystępu do ubogich osad, w których patryjarchalny obyczaj w całej się dochował czystości.

Kmieć był stosunkowo wolniejszy, niżli gdzieindziej, broniła go bowiem przeciw ciemństwu dziedzica głucha i tajemnicza puszcza, jemu tylko, jako dobrze z jej topografją obeznanemu, nie straszna. Prześladowany, tonął w lasach na zawsze, unosząc z sobą strzelbinę, powiazaną sznurkiem, kilka garści prochu, trochę ołowiu i odłamek krzemienia z nastolonym żelazem; wstrzemięzliwy, niewybredny, wytrwały, rzucał się odważnie w zarośla, poza ubogim ogrodem jego domostwa rosnące. Puszcza go wdzięcznie przytulała do siebie, nastęrczając sporo materiału do wyżywienia; ptactwo, grzyby, dzikie jagody, zwierz i ryby zapewniały mu życie. To też mieszkaniec tych leśnych ustępów, zawsze milczący, zamknięty w sobie, cichy, pokorny, do buntu nie skory, ustępował wobec przemocy, usuwał się z drogi przed gwałtem, a przyciśnięty do muru, nie bronił się nawet, w toniach raczej jeziora, na dnie jego szukając uspokojenia, którego mu ziemia nie dała. Coś z dawnej wiary w Perkuna tkwiło w jego naturze!..

Jakże inaczej wyglądał stepów mieszkaniec!

Potomek dawnych Połowców i Czerkiesów, napół dziki, wiecznie niezadowolony, butny, z przechwałką na ustach, a zdradą w sercu, burzący się przeciw Bogu samemu, kiedy się z jarzma ludzkiego już uwolnić potrafił...

Rozrzutny, ruchliwy, koczujący, przyrośły, jak trok do konia, dziś tu, jutro o kilkadziesiąt mil dalej; tradycji ani śladu, poszanowania dla przeszłości żadnego.

Burzliwy kresowiec, przeniósłszy się do puszczy litewskich, musiał się nałamać do obyczaju miejscowego, musiał osiedlić się stale, wyrzec „burlaczego” życia pod kłatwą najzupełniejszego niepowodzenia, tak znowu jak Litwin zginąłby w pierwszym dniu na stepie, gdyby się nie rozstał ze swoim kontemplacyjnym usposobieniem.

W puszczy żyli ludzie inaczej — na stepie inaczej. Tam karność płynęła we krwi. Tu swawola i nieposłuszeństwo były głównymi cechami. Na Litwie przywiązanie do zagonu ogromne; drobne majątki szlacheckie całe stulecia trzymały się jednej rodziny; kmieć znosił biedę największą, aby tylko nie opuścić domowego ogniska.

Mieszkańca puszczy charakteryzowała przede wszystkim wytrwałość litewska i przywiązanie do starego obyczaju. Majestat królewski, tam, w tych borach w całą wspaniałość i powagę przystrajała wyobraźnia cichych Litwinów.

Otoczenie oddziaływało na stan uprzywilejowany, a gmin wpływał nań tymbardziej, im bardziej szlachcie, na czele gminu stojący, nie czerpał ze skarbnicy wiedzy, nie ciągnął soków pożywnych od wierzchu, słowem, im bardziej zrywał węzły, łączące go ze światem cywilizowanym.

Szlachciec litewski był, jak kmieć tamtejszy, zamknięty w sobie i milczący, kiedy ziemianin od kresów w nieustannym lubujący się ruchu. Tam dzikość była wynikiem samotności, tu skutkiem obcowania z dziczą. Samotność litewska do sekciarstwa usposabiała, a choć nowatorstwo szczepiło się tam z trudnością, to raz przyjęte, trwało długie lata.

Na Litwie możnowładca zdobywał sobie przewagę mozolnie, ale raz ją zdobywszy, mógł zasypiać na laurach, przekazać ją nawet w spadku, bo liczył na ogół. To tłumaczy niezachwiane, bezwarunkowe poświęcenie drobnych ziemian dla księcia Radziwiłła Panie Kochanku, który wcale nie kwalifikował się na przewodcę stronnictwa. Tak samo i z gminem: gdy się komu oddawał, to już na zawsze; toż przecie władze, pomimo ciągłych poszukiwań, nie mogły pochwycić oboźnego litewskiego Prozora, w czasie kościuszkowskiej rewolucji, choć wiedziały na pewne, że się w kraju ukrywa, a nie mogły dlatego, że po stronie jego stały owe białe kmiecie sukmany litewskie, wytrwale a energicznie zasłaniające swego „panoczka”.

(Z książki Rollego „Nowe opowiadania historyczne”, „Porwanie króla w 1771 r.”. Lwów 1878).



Życie dworskie w XVII wieku.

Jakkolwiek Zygmunt III starał się zaprowadzić w Polsce surowe i ścisłe formy niemieckiej i hiszpańskiej etykiety dworskiej i dbał o ich zachowanie z pedantyczną usilnością, nie zdołał jednak otoczeniu swemu i zwyczajom dworskim nadać uroczystego i świetnego, ale zarazem sztywnego nastroju, jaki cechował dwory jego habsburskich krewniaków.

Opierała się więzom zbyt ścisłej etykiety swobodna, bujna natura polskich magnatów, buntowały się przeciw zbyt krępującym przepisom liberalniejsze pojęcia Polaków o stosunku podwładnych do elekcyjnego monarchy. Bródziło nawet Zygmuntowi usposobienie jego własnych dzieci: Władysława, prostodusznego, serdecznego, bratającego się nawet z prostytutkami, i Jana Kazimierza, kapryśnego, przekornego, skłonnego do ekscentrycznych wybryków. Władysław zwłaszcza niecierpiał formalności, nie umiał się naginać do ceremonjalnych manier. Upodobanie Władysława w życiu więcej samotnym i braku regularnego w nim rozkładu były to przeszkody, które same przez się czyniły niemożliwym przestrzeganie ścisłej etykiety. Władysławowi przypadły więcej do usposobienia zwyczaje małych dworów włoskich, aniżeli niemieckich. Na usługę dworu około połowy XVII wieku było przynajmniej tysiąc osób, ale wchodzi w to już cały zastęp wojska nadwornego i kapela. Właściwych dworzan nie było więcej, jak trzydziestu kilku. Nie brakło też na dworze królewskim spowiedników i kaznodziejów.

Obecność na mszy w kościele, udział w jakimś pochodzie czy obrzędzie religijnym — to były prawie jedne publiczne wystąpienia króla.

Tylko podczas uroczystości przestrzegano pewnego ściśle określonego ceremonjału. Jedyna formalność, o której zachowanie dbano, polegała na tym, iż dostęp wolny do króla miała tylko pewna liczba osób, należących do najbliższego otoczenia, a wszystkie inne z reguły musiały prosić o posłuchanie. Marszałek nadworny pośredniczył między królem a publicznością.

Władysław IV uprawiał z wielkim upodobaniem, oprócz myśliwstwa, także i wyższe rozrywki, jak muzykę, sztukę teatralną i lekturę. Na dworze zabawiano się rozmaitemi grami: grą w piłki, w rodzaj bilardu i wreszcie w karty. Władysław IV przenosił ponad wszystkie rozrywki myśliwstwo — to była jego namiętność.

Przez artystyczne rozrywki, jak komedje, opery, balety, wyróżniał się jedynie dwór królewski od innych dworów magnackich. Życie króla bowiem i jego otoczenia płynęło w takim mniej więcej sposobie, jak życie w prywatnych pałacach polskich panów.

Wszystko jednak nabywało niebywałego blasku i świetności w dniach uroczystych. Gdy trzeba było wystąpić, umiał dom Wazów wystąpić tak wspaniale, że wprowadzał nawet przybyszów z Francji w zdumienie. Panowie polscy przyczyniali się w takich nadzwyczajnych wypadkach najwięcej do uświetnienia dworskich uroczystości. Zjeżdżali do boku króla z tłumami własnych dworzan, jedni drugich starali się olśnić i zaćmić bogactwem i zbytkownością swoich orszaków. Cały ten tłum, w którego skład wchodziła, obok dygnitarzy Rzplitej, młodzież polska lepszych rodów, brał udział we wszystkich uroczystościach i zabawach.

Za Władysława IV miał żywioł polski jeszcze przewagę, ale już wchodził coraz częściej w styczność na dworze królewskim z żywiołami obcemi, i coraz więcej ich wpływowi ulegał. Moda obca w strojach przyjmo-

wała się szybko, zwłaszcza od czasu, gdy Marja Ludwika zasiadła na tronie.

Po koronacji, ślubach i aktach homologalnych wydawał król zazwyczaj wielkie ucztę; stół królewski umieszczano w głębi sali na wzniesieniu, trzy inne stoły stały wzdłuż sali.

Przy stole obsługę spełniali w uroczystościach krajczowie i podczaszowie; podczas uczt przygrywała kapela nadworna. Przy uroczystościach weselnych i w czasie karnawałowym nie obywało się bez zabaw tanecznych. Były w użyciu tańce polskie zarówno jak i francuskie. Urządzano także zabawy w przebraniach, czyli tak zwane maskarady. W roku 1619 wystąpił raz królewicz Władysław w otoczeniu młodzieży w strojach tureckich. Do uświetnienia uroczystych przyjęć, obchodów, ślubów i odwiedzin obcych książąt przyczyniały się także rycerskie, a nawet krwawe zabawy, raczej igrzyska, popisy jeźdźców z bronią w rękę i walki dzikich zwierząt. Zabawy dworskie uświetniano także widowiskami dla tłumów; urządzano popisy większych oddziałów wojska lub palono ognie sztuczne.

Władysław IV wprowadził operę do Polski i utrzymywał na dworze swoim doskonałą orkiestrę, stałą trupeą teatralną i śpiewacką.

Ze wstąpieniem na tron Wazów Warszawa stała się właściwą stolicą. Obie miejskie rezydencje wyglądały w XVII w. prawdziwie po królewsku; zamek dzięki staraniom Zygmunta III, nowy pałac — dzięki dobremu smakowi artystycznemu Władysława IV. Urządzenie jego wewnętrzne imponowało bogactwem marmurów i kosztownych obić, malowideł i złotniczych wyrobów niderlandzkich; kaplicę upiększały prześliczne obrazy; za pałacem leżały rozległe ogrody.

Otoczenie królewskie było dwojakie: jedno honorowe,

złożone z dygnitarzy, od uroczystych wystąpień, drugie stałe, zwyczajne, noszące charakter służby obowiązkowej. Królowe miały swój osobny dwór, mniej liczny.

Splendor dworów wielkopańskich spływał się podczas uroczystości ze splendorem dworu królewskiego i składał razem na widowisko, które niezatarte pozostawiało wspomnienia.

(Z dzieła prof. Czerwaka „Studja historyczne”. Kraków 1901 r.)

Życie towarzyskie w Polsce w XVII i XVIII w.

Polacy mają przyrodzony talent towarzyski; już w XVI w. porównywano ich z tego powodu do Francuzów.

Dopiero jednak na schyłku XVIII w. mamy salon, ale jest to salon w Polsce, a nie salon polski. Życie salonowe z czasów Stanisława Augusta nie wiąże się z życiem współczesnym polskim, nie ma też znamion prawidłowej ewolucji towarzyskiej. Mówiąc o towarzyskich stosunkach w dawnej Polsce, nie można pominąć reguł grzeczności. Miała ona swoje rodzime formułki, swój styl nawskroś odrębny, ze wszystkich stron obyczajowych ta głównie wyrobiła się oryginalnie, ze szczerego smaku polskiego i nie wzięła prawie nic z cudzoziemskiego obyczaju.

Jeszcze w ostatnich latach XVIII w. uderzał cudzoziemców malowniczy i poważny ułkon polski. Był on niski, a towarzyszył mu gięst prawej ręki, niejako miarkujący pochylenie się ku kolanom, ale była to tylko figura grzeczności, dalekiej od tego, co zowiemy serwilizmem. Nie dość było posiadać polor umysłowy, trzeba było posiadać także manjery polskiej grzeczności; młodzi Sobiescy dla europejskiego poloru wyjeżdżają za granicę, ale jak się mają kłaniać i tańcować, tego się uczą w Krakowie. Szlachta polska, a zwłaszcza jej dostojniejsza warstwa, przywiązywała wielką wagę do swoich tradycyjnych form grzeczności i gorszyła się ich brakiem za granicą. Wszystkie zalety towarzyskie: uprzejmość, wesołość, gościnność, obejmowano w dawnej Polsce słowem „ludzkość”.

Jednego wszakże brakło w życiu towarzyskim, choć go zapewne nie brakło w kodeksie grzeczności, a to pa-

nowania nad sobą. Cnoty tej mało było w życiu starszylacheckim. Obok tej całej „ludzkości”, obok hojnie rozwiniętych ceremonjalnych form w obyczaju i języku towarzyskim, spotykamy niepohamowaną porywczosć, folgowanie pierwszemu uniesieniu, rubasznosć słowa. Krótka droga od komplementu do przymówki, jeszcze krótsza od przymówki do szabli. Wada to nietylko średniej szlachty, nie wolna od niej i najwyższa.

Poczucie równości szlacheckiej wpływało w znacznej mierze na obyczaj towarzyski i na formuły grzeczności. Chociaż nie mogło być mowy o równości towarzyskiej, to przecież fikcyjna równosć przebijała zawsze w formułkach, istniała przynajmniej w słowie, w symbolu. Takim symbolem był np. tytuł brata, który się należał każdemu szlachcicowi.

Kwiatem, ale i walną próbą cnót towarzyskich, a już głównie cierpliwości, była gościnność, ta historyczna gościnność starszylachecka, rozślawiona po całym świecie przez cudzoziemców, którzy w jakiegokolwiek porze podróżowali po Polsce, rozkosz, ale i klątwa szlachcica, bo jak z jednej strony była przyjemnością wiejskiego życia, tak znowu z drugiej źródłem niepokoju, awantury. Szlachta w ustawicznych przejażdżkach do przyjaciół, do krewnych, o sto mil czasem odległości, przy fatalnych drogach i mostach, przy braku gospód po drodze, gość nie w porę, gość nieproszony, a co więcej, całkiem nieznany — a więc niekiedy gorszy od Tatarzyna — bywał bardzo częsty i trzeba było go podejmować z całą nieraz bardzo liczną karawaną służby i koni.

Pożądane i zawsze wdzięcznie witane bywało grono sąsiadów, przyjaciół, a wtedy rozbrzmiewały gościnne ściany wesołym gwarem, dworek, rzęsiście oświetlony, jaśniał wśród nocy, jak latarnia.

Bawiono się tym samym, choć nie tak samo, jak i dzisiaj: rozmowa, taniec, muzyka, gra i bankiet składały się na program towarzyski. Ze szlachetniejszych źródeł ocho-ty najczęściej spotykamy muzykę. Na wielkopańskich zamkach utrzymywano liczne orkiestry, w każdym niemal zamożnym domu szlacheckim było po kilku graj-ków, skrzypków, śpiewaków.

Lutnia, „osłoda myśli utrapionych”, jak ją opiewa Ko-chanowski, była w XVI i XVII w. najbardziej ulubio-nym instrumentem domowym; umieć grać na lutni było jednym z nieodzownych warunków nadobnego wychowa-nia kobiety. Słyszeły niektóre panie polskie z gry mi-strzowskiej.

Nadzwyczajne zdarzenia lub uroczyste okazje w życiu rodzinnym, czy to wesole, czy żałobne, chrzciny, wesela, pogrzeby połączone bywały z licznymi zjazdami. Wese-la trwały tygodniami, a były jednym szeregiem hucz-nych bankietów i owacji.

Niemniej wspaniałe i pełne kosztownej pompy bywa-ły pogrzeby. Każdy szlachcic uważał to sobie za obo-wiązek pjetyzmu składać do grobu drogą mu osobę z najokazalszą wystawą. Magnackie pogrzeby, których religijne i obyczajowe ceremonie przewlekały się przez kilka dni, przybierały cechę fantastycznego niemal wi-dowiska. Każdy pogrzeb wielkiego stylu, zwłaszcza het-mański, łączył się z ceremonjami, które były wspania-łym i wstrząsającym widowiskiem, a miały symbolizować dostojność zmarłego i majestat śmierci.

Zjazdy publiczne i prywatne nie odbywały się bez ban-kietów; biesiada była koroną każdej uroczystości, głów-nym punktem towarzyskiego programu. Istniały pewne ceremonie i zwyczaje, specjalnie polskie, które zachowy-wano przy ucztach. Stoły ustawiano w podkowę, a by-wały tłumne bankiety, na których długość stołu przeno-

siła sto stóp. Kobiety zasiadały przy osobnym stole, albo też rzędem obok siebie po jednej stronie wspólnego. Zwyczaj ten obowiązywał także na bankietach dworskich.

Oślawione były polskie bankiety z gwałtownych scen, jakie się na nich odgrywały, i w najlepszych warstwach towarzyskich spotykamy wybryki porywczwości, podnieconej nadmiarem trunków.

Sąsiedzkie życie na wsi było ożywione i ścisłe, ale miało swoje dotkliwe przykrości i niebezpieczeństwa, a zły sąsiad uchodził za klątwę i nieszczęście szlachcica.

Bywały też procesy i wojny sąsiedzkie, zacięte, nieprzejednane, zabójcze. W pierwszych latach XVII wieku, kiedy pod wpływem wojen rokoszowych i prywatnych cała Polska niemal do gruntu była zawichrzona, zdziały także na długi czas stosunki sąsiedzkie. Nie obywało się bez zajazdów, które równały się napadowi bandy opryszków, bo kończyły rozlewem krwi i pożarem domostwa. Była to najczarniejsza, ale, na szczęście, nie główna strona sąsiedzkiego życia, miało ono swój urok i swoje towarzyskie dobrodziejstwa, swój kodeks, oparty na pocziwej wzajemności, silnie utwierdzony w tradycji szlacheckiej.

Sport jeździecki i myśliwski silnie wiązał się z życiem minionych wieków, bo był nieodzowną potrzebą, realnym warunkiem bytu i stanowił ulubioną rozrywkę szlachecką.

W każdą drogę wybierano się tak, jak się dziś już nie wybiera za dalekie morza. Nawet miernej fortuny szlachcic podróżował małą karawaną. Kolebka dla pana, karetka dla pani, wóz z kuchnią, garderoba, serwis podróżny, gromadka czeladzi, to wszystko składało się na pokaźny tabor, bez którego obejść się było niepodobna. Cóż dopiero, kiedy się wybierał w drogę magnat, zwłaszcza-

cza kiedy jechał na sejm, na elekcję, koronację lub gdy królewskie do stolicy i musiał zabierać z sobą splendory swego stanu, zbroje, szaty, klejnoty, prowadzić dworzan i milicję.

Zanim się wzmogło w Polsce zamięłowanie podróży poza granice kraju, bez ściśle określonego celu, podróży z ciekawości, dla jakichś korzyści cywilizacyjnych, zanim przyszło do podróży dla samej tylko podróży, szanowny cel i poważny, z góry powzięty zamiar nadawał podróżnikom polskim pewną dostojną cechę obowiązku, misji. Niebezpieczne poselstwa na wschód, wyprawy dla wykupienia ofiar jasyru, misje dyplomatyczne na dwory europejskie i pjetyzm religijny — oto wszystko, co bywało pobudką i treścią, a także zasługą i chwałą podróży.

Koniec XVIII wieku — koniec staropolskiego świata. Świat ten nie zanikał, nie ustawał, nie przeobrażał się normalnym biegiem społecznego postępu i rozwoju, ale urwał się niejako gwałtem i runął wraz z bytem politycznym.

(Z książki Władysława Łozińskiego p. t. „Życie polskie w dawnych wiekach”. Lwów 1907).

Charakterystyka umysłowości polskiej w XVII wieku.

Po wielkich wstrząśnieniach reformacji ogarnęła Polskę reakcja katolicka, której panowania żaden przez długie czasy nie zmącił rokosz. Duch teologiczny przeniknął wszystkie pory stosunków: zarówno na aktach myśli i uczuć, jak działań praktycznych człowieka wycisnął swe piętno. Duchowieństwo nieustrudzenie pracowało nad przystosowaniem społeczeństwa do celów kościelnych. Dzięki jemu dostroił człowiek myśl swoją do akordu dogmatów, według komendy artykułów katechizmowych maszerował przez życie od kołyski do trumny.

Wdrażano do dewocji i zaszczepiano fanatyzm, niczego też zgoda nie uczono, coby nie służyło względem kościelnym.

Poza językiem łacińskim torturowano wiek młodzieńczy filozofją scholastyczną, która była wierną służebnicą teologii. Dzielono ją na naukę dysputowania, czyli logikę, wiadomości o rzeczach materialnych, ich własnościach, przyczynach i skutkach, czyli fizykę, przepisy o życiu i obyczajach, czyli etykę. Profesorowie szkół jezuickich obowiązani byli trzymać się pism Arystotelesa, o ile nie sprzeciwiały się nauce kościoła, przytaczać i chwalić zdania św. Tomasza; uczniom wzbraniano wypowiadać opinii, których nie mogli wesprzeć powagą autora, aprobowanego przez zakon.

Logikę nazywano „instrumentem sposobnym i potrzebnym do nabycia wszelkiej mądrości”, chociaż nie zgadzali się wszyscy: czy jest scientia practica czy speculativa?

Fizykę dzielono na uniwersalną, poszukującą pierwiastków, z których składają się substancje materialne,

i partykularną, badającą zjawiska szczególne. Ostatnią, zaliczaną zwykle do matematyki, ignorowano; poświęcano za to wiele uwagi pierwszej, z którą łączono i metafizykę, o ile zajmowała się badaniem substancji duchowych.

.....

Fakt każdy, natury publicznej czy prywatny, doniosły czy drobny, podobnie jak prognostyk, źródło miał nadprzyrodzone.

Teologicznie objaśniano wszelkie fakty najdrobniejsze. Pożar gasnął dlatego, że go księża z Najświętszym Sakramentem obeszli.

W klęskach publicznych i nieszczęściach prywatnych upatrywano karę za grzechy. „Za grzechy nasze dopuścił Pan Bóg” śmierć Władysława IV i wojnę z Chmielnickim; z powodu grzesznego ożenienia się Jana Kazimierza z wdową po bracie „doznała Polska różnych wojen i plagi”. Karol XII zagarnął kraj nasz, bo „Pan Bóg chciał skarać Polaków za grzechy; rozum im odjął, że sami leżeli w kajdany”.

Kierunek teologiczny, jaki w poglądach na wszystkie stosunki życia zapanował u nas w dobie reakcji katolickiej, i w zapatrywaniach na dzieje piętno swe odbił. Jeżeli fakty współczesne: urodzaje — wpływowi koronacji obrazu, zwycięstwa — łasce nadprzyrodzonej, a klęski przypisywano karze za grzechy, musiano i do wymiaru przyczyn zdarzeń zamierzchłych oraz pochwyceniu wątku całego procesu przeszłości narodu tej samej używać skali.

Jakoż pamiętnikarze i publicyści wieku XVII, ile razy usiłują tłumaczyć fakt historyczny lub chaos wypadków nanizać na nić porządku moralnego, do teologicznego niemal zawsze uciekają się kryterjum. Najgłośniejszy z dziejopisów wieku XVII, Kochowski, wierzy

w lata klimakteryczne i w opisywanych przez siebie czasach znajduje stwierdzenie przepowiedni astrologów o wznawiających się co siódmy rok nieszczęściach.

.....

Potęga i trwałość państwa jest wynagrodzeniem zasług, słabość i upadek następstwem grzechu; stwierdza ją to zarówno dzieje powszechne, jak polskie. Oprócz królującego nad światem Boga, wpływały na losy człowieka złe duchy, czyhające na nieszczęścia ludzkie na ziemi i męczarnie duszy za grobem. Dla osiągnięcia swych celów chętnie ofiarowali usługi ludziom, gotowym z nimi współdziałać — czarownicom, siejącym utrapienia i klęski.

Najskuteczniejszym na czary środkiem było zażycie „mądrego i bogobojnego egzorcysty, od zwierzchności kościelnej wystawionego na to porządnie”. Rolę egzorcystów odgrywali zwyczajnie księża, używający kropidla, gromnic i kłatw. Na każdym odpuszcie widzieć było można opętanych, przeraźliwym krzyczącym głosem, i księży, kładących na nawiedzonych przez czarta relikwie.

Podejrzanych o czary i stosunek z djabłami pociągano przed sądy, torturowano i skazywano na śmierć, zwyczajnie przez spalenie na drogach rozstajnych. W 1625 roku sąd ławniczy miasta Kozienic wydaje wyrok na siedem czarownic, że były przyczyną posuchy.

Oprócz wychowania, do ugruntowania wierzeń przesądnych przykładały się klęski, jakie przez ciąg stulecia trapiły naród. Najazdy Szwedów, Moskwy, Tatarów, wojny domowe za Augusta II niszczyły kraj i przejmowały mieszkańców trwogą. Powietrze morowe przez cały wiek XVII grasowało prawie bez przerwy. Najstraszniejsza była tak zwana czarna śmierć, która zjawiała się



naprzód na Ukrainie, po bitwie pod Beresteczkiem, a poszła ze wschodu aż do Krakowa. Stracił Kraków podczas tej klęski około 37 tysięcy mieszkańców.

Dotkliwość tytuł nie szczęście była dla człowieka tym większa, że ich ani rozumiał, ani nie miał sposobu wystąpić z nimi do walki, że go bardziej, niż strona widoma, tajemniczością swoją torturowały moralnie. Widział, że się grunt pod stopami usuwa, spostrzegał siłę, pchającą w przepaść; lecz ani konsekwencji w działaniu nieszczęścia, ani natury jego pojąć nie umiał. Zawieszonemu w otchłani tajemnic podała rękę nauka o grzechu, karze, pokucie. Rozumiejąc, że nieszczęścia są karą za grzechy, które kompensować może pokuta, zappełnił człowiek kościoły, utonął w praktykach religijnych.

Przewodniczyli w ćwiczeniach nabożnych księża, szczególnie zakonnicy, których liczba w XVII stuleciu wzrosła olbrzymio. Zakładali bractwa nabożne, zachęcali do pielgrzymek, rekolekcji i ćwiczeń. Działali za pomocą fundowanych przez panów i hałaśliwie odprawianych misji i przez jubileusze powszechnie. Zuchwałym grzesznikom grozili niedopuszczeniem do sakramentów, odmówieniem pogrzebu i kłatwą. Przychodziło duchowieństwu z pomocą i państwo. Za przeżycie przez rok w kłatwie kościelnej, za bluźnierstwo przeciw religji katolickiej i niewykonywanie przez lat kilka spowiedzi wielkanocnej pociągano do odpowiedzialności sądowej.

Rygoryzm kościelny nie odstępował człowieka nigdzie i nigdy. Nie względy etyczne, lecz obrzędowe i dogmatyczne parły ogół katolicki do walki przeciw dysyidentom. Zalecali ojcowie swym dzieciom dla różnowierstwa nienawiść w swych testamentach. Dzieci zalecenia ojców spełniały ściśle. Z żarliwości katolickiej usuwały różnowierców z urzędów, tamowały im na sejmach wolność głosu, nie pozwalały zasiadać w sądach. Ludzie

XVII wieku o zasługach swych religijnych przeświadczenie mieli najlepsze i nie taili, że więcej nad powinność czynili dla Boga.

Prądowi teologicznemu ulegało i piśmiennictwo. Duch kościelny rozparł się w tysiącach panegiryków, w stosach kazań, w mnóstwie żywotów świętych. Podręczniki i dzieła naukowe najpotworniejsze podawały absurda.

Spółczeństwo polskie wieku XVII-go pozostaje, pod względem wierzeń, w blizkiem pokrewieństwie ze współczesnemi narodami. W epoce ogólnej reakcji, jaka ogarnęła Europę po wstrząśnieniach religijnych wieku XVI, ludy katolickie zachodu tak samo czciły relikwje, oddawały się praktykom nabożnym; również narody protestanckie teologicznemu dały się unieść prądowi, wierzyły w czary, we wpływy komet, w astrologję i wróżby.

Następstwem nowych kierunków filozoficznych był zwrot do dociekań przyrodniczych, wyzwolenie myśli z pod opieki kościelnej. W pierwszej połowie XVIII wieku encyklopedyści francuscy zainaugurowali ateizm i sekularyzowali moralność.

W ruchu umysłowym zachodu Polska udziału nie brała, nie przyswajała sobie nawet najcelniejszych jego zdobyczy. Dopiero około połowy XVIII wieku usiłuje otrząsnąć się z martwoty scholastycznej, nawiązuje stosunki z wiedzą europejską.

(Z dzieła Władysława Smoleńskiego p. t.: „Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII”. Petersburg—Kraków 1891 r.).

Przewrót umysłowy w Polsce wieku XVIII-go.

Nowy ruch umysłowy w Polsce obudziło około połowy stulecia duchowieństwo zakonne. Zaslugą jest Pijarów i Jezuitów wyparcie ze szkoły filozofji scholastycznej, zastąpienie jej naukami ścisłymi i przyrodniczymi. Dzięki im, praktykowane dawniej dysputy teologiczne ustąpiły miejsca roztrząsaniom zadań z fizyki, astronomji, mechaniki, gieometriji, gieografji, prawa i etyki. Oni też zaatakowali świat przesądów: podkopywali wiarę w czary i upiory, dyskredytowali wieszczbiarstwo.

Przez zerwanie ze scholastycezmem i zaniechanie dysput religijnych naukę szkolną sekularyzowano, chociaż nie uwolniono jej od zabarwienia teologicznego. Zarówno przy wykładzie fizyki, jak astronomji, liczono się z podaniami biblijnymi i katechizmem; nie uznawano za pewnik tego, co stawalo w sprzeczności z nauką kościelną. Dla względów teologicznych nie przyjmowano systemów filozoficznych, ogarniających całokształt pojęć o człowieku i świecie, lecz jęto się eklektyzmu, który naukę dopasowywał do ducha dogmatów. Godzenie pewników naukowych z wymaganiami religji stanowiło zasadniczą cechę ruchu umysłowego, stworzonego przez duchowieństwo i kierowanego przez nie aż do czasów Komisji Edukacyjnej.

Współcześnie przecież, niezależnie od aspiracji wychowawców młodzieży, szedł z zachodu prąd wolnomyślny, z wymaganiami religji objawionej nie liczący się wcale. Źródło, z którego płynął, stanowiła literatura filozoficzna francuska; narzędziem, przez które szerzył się, były bezpośrednie stosunki klasy zamożniejszej z zachodem.

Zwolennicy nowych prądów hołdowali deizmowi lub ateizmowi, byli wyznawcami religji przyrodzonej, która

ugruntować usiłowała stosunki społeczne na rozumie i uczuciu ludzkości. Prąd wolnomyślny przejawiał się w piśmiennictwie, w życiu obywateli znachodził przytułek w stowarzyszeniach wolnomularskich.

Pomiędzy kierunkiem klerykalnym i wolnomyślnym wszczęła się walka, w której pierwszy zajął stanowisko zaczepne, znajdując oparcie w tradycjach i nałogach mas.

Prawowierni rzucali przeciwko deistom i ateuszom stosy książek i broszur polemicznych, trapiли ich gniewem satyry; wolnomyślni musieli znosić pociski, nie mogąc, ze względu na wrażliwość religijną ogółu, manifestować nowych haseł. Przymierze przodowników prawowierności z ogółem, w związku ze skomplikowanymi zawikłaniami politycznymi, zamykało wolnomyślnym usta w sprawie dysydenckiej, paraliżowało ich wrogie względem zakonów zamiary.

Prąd wolnomyślny zyskuje przewagę dopiero w ostatniej ćwierci XVIII-go wieku, gdy wyznawcy jego opanowali szkołę i zorganizowali wolne mularstwo. Kierownictwo ruchu przeszło do rąk świeckich. Pisarze dają folgę entuzjazmowi dla autorów rewolucyjnych francuskich, walczą przeciwko klerykalizmowi i duchowieństwu. Przedstawicielami prądu skrajnie wolnomyślnego byli: Węgierski, Staszic, Trembecki, Stanisław Potocki, Kołłątaj. Większość stanowili postępowcy umiarkowani, lękający się ostatecznych konsekwencji krytycyzmu zachodniego. Pełni uwielbienia dla zdobywcy wieku, narzekali przecież na zuchwalstwo dociekań, na burzenie tego, co, zdaniem ich, powinno być nietykalne.

„Wiek XVIII, pisano, odkrył zasłonę, okrywającą prawdę; zrzucił przesady i ślepą wiarę w odwieczny porządek świata, w niezmiennność społecznego ustroju,

w nietykalność przywilejów stanowych. Dzieło to ludzi uczonych, którzy, gnani pragnieniem wiedzy, poświęcają życie badaniom i doświadczeniom. Ale ta żądza, w sobie ozdorna i użyteczna, w granicach niezatrzymana, mieć może swoje zbytki. Jest dobra rzecz być ciekawym... ale być trzeba przy wstrzemięźliwości i, że tak rzekę, zamknąć w granicach swoich ciekawość przynależy... Jest to interes delikatny czynić sprawiedliwy szacunek tego, co rozum może, jak daleko światłość jego ma się rozciągnąć i gdzie niemożność jego zachodzi... Tu jest nieszczęśliwość szczególnie między młodzieżą, że dostatecznie nie poznawają szacunku i praw rozumu, albo też mają zuchwałe mniemanie o swych siłach”.

Szczerzej formułował to Krasicki w „Pochwale wieku”:

„Co zbyt nim dowierzaniem upłodził wiek przeszły,
W teraźniejszym podłace te przywary zeszyły;
Ale też zbyt porywczym zaciekszy się prądem,
Często, gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem.
Roztropną zdania nasze szalą trzeba mierzyć;
Źle jest nadto dowierzać, gorzej nic nie wierzyć...
Jest granica, za którą przechodzić nie wolno...”

Chwiejni w wierze, nie umiejący granicy tej oznaczyć, nawoływali też przecież do poszanowania religji. Było to skutkiem niedostatecznego przetrawienia hasel wieku, objawem zamętu pojęć, konwencjonalnym wreszcie liczeniem się z tym, czemu nieobłudnie hołdowała powszechność.

Stanisław August, zdeklarowany wolterjanin, mył w Wielki Czwartek dziadom nogi; podczas jubileuszu w r. 1776, nie chcąc korzystać z dyspensy, wśród dżdżu i śniegu piętnaście razy obchodził kościoły; podczas pobytu w Krakowie pielgrzymował na Skalkę.

Kołataj czcił uroczystość św. Benona śpiewaniem mszy. Komisja Edukacyjna nakazała akademikom świeckim odbywać spowiedzi miesięczne...

Ogół średniej szlachty żywił wrogie uczucia dla haśseł wieku, z zakonami spiskował przeciwko Komisji Edukacyjnej. Gwoli usposobieniu jego politycy targowiccy obłudnie wywiesili sztandar wstecznictwa, zatrabili na zagładę całego dorobku wieku. Pozbył się on jednak dzięki wpływowi światła wielu nałogów barbarzyńskich.

„Daremnie w nas wmówić usiłują — pisał ówczesny publicysta — że przywrócenie nauk obyczajom ubliżyło. Nikt temu przeczyć nie może, że grube one przodków naszych wady całe prawie z pośrodku nas są zniesione... Pijaństwo, z niego pochodzące zwady i bitwy, gwałty możliwszych, tyranja rodziców, starości wymysły, popędliwa młodych żwawość, słowem, wszystkie te pasje, tak przodkom zwyczajne, skutki nieumiejętności i próżnowania, już miejsca u nas nie mają od tego czasu, jak ułagodne zostały obyczaje wiadomością, jednym ku nauce, drugim ku rozrywce służącą. Zadają nam wprawdzie wymyślniejsze i obyczajności mniej przeciwnie wady, ale gdziekolwiek są ludzie, i występki być muszą. Zasłona, którą się okrywają; kształt pozorny, który na się biorą, są przynajmniej tajemnym ich wstydu wyznaniem; są jawnym świadectwem poważania, które w powszechności ludzie ku cnocie zachowują...”

„Zamiast — pisał współcześnie inny — owej srogości, grubych postępów, zalewania się trunkami i do rozlania krwi skłonności — panuje teraz między Polakami ludzkość, trzeźwość, grzeczność w obcowaniu, przeciw swym i cudzoziemcom wspianłość.” Obok postępów w uobyczajeniu pozbyła się też powszechność prawowierna wielu wierzeń przesądnych, w miejsce teologicz-

nego przyswoiła sobie inne ku ocenie zjawisk kryterjum. Na schyłku stulecia szlachcie szczerze katolicki śmiał się z ojców, że „jak dawni Grecy, albo Rzymianie, wszystko prawie w urojonych cudach widzieli”; drwił z „głupiej filozofji perypatetycznej, a wielbił rozsądek, któremu prawa należne wywalczył wiek oświecony”.

(Z dzieła Władysława Smoleńskiego p. t.: „Przewrót umysłowy w Polsce XVIII-go wieku”. Kraków — Petersburg 1891 r.).

System kształcenia młodzieży polskiej

w XVII wieku.

Było już wtedy powszechnym zwyczajem na polskich dworach magnackich, że się paniczów starszych wysyłało dla „wypolerowania obyczajów” — za granicę. Wyższe zakłady naukowe krajowe przyzwyczajono się uważać za rodzaj szkół średnich, po których ukończeniu nie nie pozostawało, jak udać się na jakiś uniwersytet cudzoziemski. Rozpoczęła się ta emigracja młodzieży za nauką już u schyłku XV w., przybrała szersze rozmiary w drugiej połowie XVI w., aby dojść do swego maximum w XVII wieku. Metryki uniwersytetów zagranicznych, niemieckich zwłaszcza i włoskich, z XVI i XVII w., roją się od nazwisk polskich. Był czas, że nie krakowska, ale padewska akademja mogła uchodzić za najwyższą szkołę koronną, i były lata, w których liczba kształcących się za granicą Polaków przewyższała liczbę scholarów Jagiellońskiej wszechnicy.

Przyczyną tego zjawiska było, iż ani rząd Rzplitej, ani Akademja Krakowska nie poczuły się w czas do obowiązku poprawy wychowania publicznego. Akademja, zajmująca stanowisko przez pół odporne wobec humanizmu, rząd, trawiący swe siły w walce z prądami reformatorskimi i o praw egzekucję, nie miały dosyć swobody, energii ani inicjatywy, aby ująć sprawę edukacji w swoje ręce i wprowadzić ją na lepsze tory.

Akademja, pozostająca na zacofanym stanowisku średniowiecznego scholastycyzmu, traci stopniowo w ciągu XVI w. tytuły dobrej sławy i ubożeje w słuchaczy. Odwracają się od niej zwolennicy „nowinek”, akatolicy, dlatego, że pozostała katolicką, i poczynają garnąć się do

zwyciężonych przez reformację uniwersytetów zagranicznych; odwracają się dalej tacy, na których wionęło z południa i zachodu świeże tchnienie odrodzenia w literaturze i sztuce i wabić musiało ku źródłom nowych kierunków duchowych; odwracają się wreszcie i ci, którzy przez wysokie urodzenie czując się przeznaczonemi do wyższych zawodów, widzieli pożytek i potrzebę wzięcia się w świat obcy, zapoznania się ze stosunkami i językami postronnych krajów...

Na jednych więc siła przekonań religijnych, na drugich żądza głębszej wiedzy, na trzecich popędy ambicji, na innych właściwy bujniejszym naturom polskim pociąg do włóczęgi po szerokim świecie, upodobanie w odmianie, cały szereg tych różnorodnych czynników działał na większość młodzieży polskiej w taki sposób, że omijając coraz częściej Akademię Krakowską, coraz liczniej zapełniać poczęła wyższe szkoły zagraniczne...

Akademja Krakowska w XVII w. zwolna podupada; w miarę, jak w Krakowie akademików ubywa, przybywa ich coraz więcej na uniwersytetach niemieckich i włoskich. Była to zwykła kolej studjów zagranicznych naszej młodzieży, zwłaszcza majątniejszej, że udawała się albo wprost na jedną z akademji Włoch północnych, albo zatrzymywała się jakiś czas na którymś z uniwersytetów w Niemczech, o wiele rzadziej w Szwajcarji lub we Francji.

Dopływ ku Niemcom zwiększa się pod koniec XVI w. i w pierwszej połowie XVII w.; odpływ do Włoch trwa równorzędnie i zmniejsza się dopiero w drugiej połowie XVII stulecia. Zarówno jednak w XVI, jak i w XVII w., największą siłę atrakcyjną mają wobec żywiołu polskiego uniwersytety włoskie: Bolonja i przedewszystkim Padwa. Najliczniejszego kontyngensu polskich słuchaczy dostarczała tym instytucjom młodzież majątniejsza, pocho-

dząca z wyższych sfer szlacheckich, przede wszystkim dzieci magnatów i senatorów. Tak w metryce lipskiej, jak i padewskiej, spotykamy się z nazwiskami wszystkich świetniejszych rodów polskich.

Był u nas zwyczaj, przynajmniej wśród polskiej arystokracji, dopełniać wykształcenia przez studia zagraniczne lub podróż po obcych krajach. Czego ta młodzież lepszych domów szukała za granicą, to można wyrozumieć z instrukcji, wydawanych przez rodziców dzieciom, wysyłanym z domu na naukę. Szczególny nacisk kładą te instrukcje prawie wszystkie na potrzebę poznawania obcych języków. Łacina naturalnie idzie zawsze przed innemi: ale po niej koniecznie jeden albo i więcej nowożytnych. Drugim przedmiotem, najbardziej zalecanym przez ojców dzieciom, jest ćwiczenie się w stylu i wymowie. Dalsze miejsce zajmuje fizyka, etyka i prawo. Edukacja kończy się zazwyczaj na studjowaniu nauk militarnych. Zalecane są też w niektórych instrukcjach ćwiczenia ciała, a jako dodatek, dozwolona gra na lutni.

Uzupełnianie wykształcenia, nabytego w kraju, przez studia zagraniczne, miało swoje ważne strony dodatnie, wprowadzając przyszłych obywateli Rzplitej w kontakt z oświatą i z całym postępem cywilizacyjnym Zachodu, ale ta młodzież, która szła po naukę za granicę, nie zawsze była dostatecznie dojrzałą i przysposobioną, aby korzystać z pobytu na cudzych ziemiach wyciągnąć. Wysyłało się z Polski młodych ludzi zazwyczaj w latach zbyt wczesnych.

Wątpić też trzeba, aby w tym wieku młodzież mogła przedsięwziąć głębsze, samodzielne studia nad cudzoziemskimi stosunkami. Wracało się potem do domu i przystępowało do służby obywatelskiej, do praktycznych zajęć odrazu, bez znajomości stosunków i potrzeb krajowych, bez zasobu wiadomości, niezbędnych każdemu,

kto szczerze pragnął być Rzplitej pożytecznym. Cały wreszcie skład nauk, o których nabycie się starano, nie zalecał się szczęśliwym doborem. Trawiono najwięcej czasu na nauce pamięciowej, na poszukiwaniu poloru zewnętrznego, a za mało uwagi wytyżano i starania łożono na wzbogacenie wiedzy realnemi wiadomościami. Wszystkie nauki, jakie nabywano za granicą, miały tę stronę ujemną, że nie były oparte o grunt swojski i najmniej o rzeczy swojskie informowały...

Jakiegokolwiek były drogi, które doprowadziły do takiego systemu edukacyjnego, i jakiegokolwiek przyczyny łożyły się na utarcie takiej ułomnej rutyny wychowawczej, nie godzi się w żadnym razie wad tego systemu kłaść na karb braku troskliwości o rozwinięcie umysłowe dzieci i na brak przywiązania do dzieci rodziców. Utrwalone bowiem wyrazy poglądów ludzi sfer wyższych na sposób i kierunek edukacji młodzieży, jakie się przechowywały w instrukcjach ojców i w listach do synów, są świadectwami, że cnoty miłości i troskliwości rodzicielskiej krzewiły się w domach polskich bujnie w XVII w. Ze wszystkich artykułów przykazań ojcowskich i korespondencji między rodzicami a dziećmi technie tyle ciepła, tyle rzetelnej troskliwości o dobro potomstwa, i jest w nich tyle powagi i przeświadczenia o ważności zadania, któremu mają służyć, tyle serca i tyle dobrej woli, że są one najbardziej ujmującemi pomnikami lepszych stron życia społecznego w Polsce okresu Wazów...

(Z książki prof. Czerwaka. Studja historyczne. Kraków 1901 r.).

Architektura w Polsce w XVII i XVIII stuleciu

Kłęski publiczne i katastrofy wojenne, które od połowy XVII w. przez długi okres lat nawiedzały Polskę, robiąc z niej niejako jedno wielkie pobożowisko, wstrzymały ruch budowniczy. Dopiero w ostatnich dziesiątkach lat XVII stulecia zaczyna się Polska murować dalej, ale teraz już w nadziei spokojniejszych czasów, zamiast warownych zamków, powstają pałace. Prym co do świetności bierze pałac, zbudowany przez króla Jana III w Wilanowie.

Wznoszą się liczne rezydencje nowego typu w Polsce, gdzie dotąd nie wyobrażano sobie siedziby magnackiej bez baszt, fos i wałów, najeżonych działami. Są to pałace na wzór will włoskich i chateaux francuskich, wyposażone hojnie we wszystkie kosztowne warunki elegancji i zbytku. Ponura groza warownych murów ustępuje miejsca lekkości i wdziękowi architektonicznej linii. Od ostatnich lat XVII w. i w ciągu XVIII stulecia powstają świetne sielskie rezydencje, które wyglądają na polskiej ziemi, pod jej szarym niebem, wśród otoczenia dworzków szlacheckich, jak gdyby je magiczna różdżka przeniosła powietrzem z ojczyzny duków włoskich i markizów francuskich. Równocześnie mnożą się także pałace królewskie i magnackie w stolicach. Wszystkie są charakterystycznym wyrazem swego czasu, wymowną cechą współczesnych usposobień, uosobieniem nowych dróg kultury i nowego smaku. Jak dawne wspaniałe zamki obronne, tak pałace i wille stworzyła dłoń cudzoziemca.

Zamki polskie miały urządzenie wewnętrzne równie bogate i pyszne, jak wyniosłe i dumne były ich fasady i wieże. Zbytek, jaki się roztaczał w salach i komna-

tach, zrodził się dopiero na schyłku XVI, a wybujał do niezwykłych rozmiarów w XVIII w. Przedtym było bardzo skromne urządzenie dworów szlacheckich, senatorskich, a nawet siedzib królewskich. Dopiero później bogatsza szlachta szła z magnatami, magnaci z monarchami w zawody. Fantazja artysty i bogactwo materiału składają się na architektoniczne i ornamentacyjne ustrojenie sal i pokojów. Marmur, złoto, cyprys, heban, różowe drzewo, a znacznie później mahoń, złotogłów, jedwab i szpalerowe tkaniny flamandzkie i włoskie służą za materiał dekoracyjny. Przepyszne są sufity czyli, jak je zwano: podniebienia, które rozetami, różycami przygniatają najwyższe nawet sale. Olbrzymi komin był niezbędny w każdej sali; wysilało się nań dłuto znakomitego rzeźbiarza, a za materiał służył marmur lub obfity w Polsce alabaster. Do bogatej dekoracji sali w marmurze, złocie i rzeźbie dostrajać się musiały ściany, do nich sprzęty. Ściany obijano najdroższymi materjami, jak: złotogłowie, adamaszkiem, jedwabnemi oponami...

Podczas gdy pod architektonicznym względem zamki mają przeważnie piętno włoskie, to dekoracje ich wewnętrzne są pochodzenia niemieckiego lub flamandzkiego.

W każdym większym zamku była kaplica, a jeśli część jego, poświęcona codziennemu życiu i świeckim celom uderzała bogactwem i świetnością, o ileż bardziej odpowiadała ta wspaniałość przybytkom modlitwy w społeczeństwie tak pobożnym... Nie tylko w pierwszorzędnych zamkach magnackich znajdowały się bogate kaplice, ale i w domach możniejszej szlachty...

Cały ten zbytek, cała ta świetność materialnej natury nie wzbogacała cywilizacyjnego dorobku narodu. Dopiero w końcu XVIII w. odsłonią się oczom górującej jego warstwy jaśniejsze cele kulturalne. Załuski stworzy swoją niezrównaną bibliotekę, zasłyną Puławy i Nieborów,

Dominik Radziwiłł wyłożył tysiące na gabinet przyrodniczy...

Kiedy zaczęły powstawać w Polsce wesołe pałace i rezydencje wiejskie, zakładano i przy dawnych zamkach obszerne ogrody, opasały się zielonym wieńcem drzew i krzewów groźne baszty. Wszystkie te rozkoszne parki i pałace z XVIII wieku to już świat całkiem nowy, obcy, odcięty od przeszłości, od domowych tradycji ludzi, którzy go stworzyli...

Architektura dworów szlacheckich liczyć się musiała z głównym materiałem, którym było drzewo, z warunkiem życia i z kulturą; powinien się być wyrobić rodzi-my styl polski, ale czy istniał w XVII w., na to pytanie niema jasnej odpowiedzi. Dwór staropolski powstawał odśrodkowo, rozwijał się i uzupełniał od wnętrza na zewnątrz i nie był nigdy odrazu gotów i dlatego z góry pomyślanej architektury posiadać nie mógł. Nie miał też prawie nigdy architektonicznej jedności, musiał być do pewnego stopnia aglomeratem, ale improwizowanym układem swoich mas nabierał malowniczości, a że był szczerym wyrazem życia, miał własny swój charakter...

Cechą szlacheckiego zameczku z XVII w. była baszta; służyła ona raczej do straży, niż do obrony, miała ona cztery sążnie wysokości, a szczyt jej opatrywano w strzelniczkę. Sam dwór drewniany i jego główne podwórze obwodzono wysokim ostrogiem czyli częstokołem z dębowych palów.

Urządzenie wewnętrzne domu bywało w zamożnych nawet dworach, aż pod koniec XVIII w., wcale skromne i poprzestawało na najniezbędniejszych użytkowych sprzętach. W wielu domach szlacheckich ściany były wojenną historią całego stulecia, widzieć na nich było można pamiątki zdobyczne z całego szeregu wypraw...

Dwór szlachecki w Polsce miał swój zbytek, próżność i naśladownictwo łatwo przekraczały jego progi, urastał często ponad środki; nawet w skromnych rodzinach utrzymywano liczną służbę. W każdym zamożniejszym domu musiało być kilku hajduków, pacholąt, nie licząc już pospolitej czeladzi... Zamki i rezydencje wielkopańskie rozpadły się w gruzy i tylko mała ich część zachowała się z śladami pierwotnego splendoru. Na ich ruinach urosła legendarna tradycja, poetyczniejsza od prawdy. Miały one chwile zasłużonej sławy, epizody spełnionej misji patryjotycznej i cywilizacyjnej, ale wpływ dodatni i pożytek nie odpowiadał olbrzymim kapitałom, jakie w nich leżały. I Rzptą kosztowały więcej, niż dla niej były warte...

(Z dzieła W. Łozińskiego. Życie polskie w dawnych wiekach. Lwów 1907 r.).

Puławy.

Muzy polskie dwa główne wówczas miały ogniska. Jedno na dworze Stanisława Augusta, gdzie Naruszewicz i Trembecki, jak dwie gwiazdy, na cały kraj świeciły. Drugie siedlisko literatury, cywilizacji, życia społecznego i towarzyskiego w najcięższym dla narodu okresie sta- nowiły Puławy. W salonach i ogrodach puławskich spotykało się z najświetlejszymi ludźmi w Polsce. Była tam dla młodzieży szkoła nie tylko ogłady towarzyskiej, ale i patryjotyzmu, który opromieniał słynne tamtejsze zabawy i uroczystości...

Puławy tworzą nowy świat, wcale odmienny od zwy- kłej możnowładców klienteli z czasów saskich. Znika tu tłum dworaków, zastępuje go grono przyjaciół, szuka- jących ogłady i nauki, literatów, poetów, artystów, mło- dzieży, którą książe Czartoryski zawsze chętnie koło sie- bie gromadził...

Patryjotyzm polski przebywa różne fazy i Niemcewicz daje mu wyraz w swych pismach w duchu i dążnościach, panujących w Puławach... Obok historii upadku można- by napisać historję odrodzenia z czasów przedrozbioro- wych, biorąc za punkt wyjścia dzieła takie, jak reformę Czartoryskich, statut Zamoyskiego, prace Komisji Eduka- cyjnej. Bez tych czynów i tych dzieł, bez wewnętrzne- go odrodzenia, bez szlachetnych dążeń i usiłowań—czym- że byłaby polska społeczność, gdyby pozostała w tym stadjum obumarcia, ciemnoty i upodlenia, w jakim znaj- dowała się w chwili pierwszego rozbioru...

W odrodzeniu narodu odegrała niemałą rolę Komisja Edukacyjna, zaś w Puławach pod opieką księcia kształ- cili się jej organizatorowie, pedagodowie, pisarze...

Są dziedziny poza sferą państwową i polityczną, skąd tryska źródło życia duchowego i kulturalnego — utrzymuje się i odradza nawet wtedy, gdy byt polityczny już pogrzebany. I gdy tam niszczy jedna chwila burzy, co okupione potokami krwi — ten posiew pracy i prąd życia wewnętrznego nie ginie; nowe rodzą się siły i łańcuch pokoleń, rozrywany ustawicznie, zwiąże się znów ogniwami myśli, sztuk, nauk i obyczajów. Pomiedzy Polską przeszłości a przyszłości, w pierwszych czasach porozbiorowych, byłaby przerwa, gdyby po przebudzeniu epoki stanisławowskiej nie była w tych właśnie dziedzinach życia narodowego nastąpiła epoka, którą można nazwać puławską.

Puławy dają początek nowej społecznej misji arystokracji polskiej. Książę gienerał, którego młodość sięgała w czasy saskie, otwierał szlachcie swój dwór szeroko, wprowadzał ją w inną cywilizacyjną fazę...

W łączności z całym narodem tworzyła się nowa społeczność puławska, spojona chrześcijańską miłością i zrozumieniem obowiązków wobec ojczyzny...

Trzy generacje wyszły z tej szkoły, a do niedawna poznawano jeszcze wychowanków Puław. Znamionowała ich odrębna cecha. Trzy tu składały się pierwiastki: światowość, patryjotyzm i zamiłowanie nauk. Kształcili się tu ludzie pióra, oręża i ludzie salonu. Kultura puławska ma swoją w narodzie epokę, rozszerza bowiem po kraju owe odrębne typy galanterji rycerskiej, przeciwdziała prądom kosmopolitycznym najżywszym uczuciem narodowym, umiłowaniem dzieł sztuki i literatury ojczystej...

Powstanie kościuszkowskie rozwijało się na tle tych dążeń i uczuć, których Puławy oddawna były siedliskiem. Nie tylko gromadzono tam pamiątki historyczne po mężach, którzy w narodzie zdobyli sławę, ale umiano także odgadywać i przeczuć tych, którzy w przyszłości mieli

być do niej powołani. Trudno byłoby znaleźć w owej epoce choćby jedno imię, głośne piórem czy orężem, któreby nie było ściśle z Puławami połączone.

Społeczne, literackie znaczenie Puław z rozbiem kraju rozwija się i potęguje. Gdy Warszawa i Kraków przechodzą z rąk do rąk obcych rządów, potrzeba było takiego ogniska na uboczu, na wsi polskiej, w zamku polskiego pana... Tu znajdują punkt zborny ci, którzy przeszłości nie zapomnieli, a przyszłości się nie wyrzekli...

(Z dzieła Ludwika Dębickiego. Puławy, t. I. Lwów 1888).

Kraków w końcu XVIII w.

Burza reformacji z Krakowa rozszerzyła się na kraj, przebrzmiała, nie zostawiając w stolicy trwałych śladów. Wiek XVII zwycięstwem nad reformacją i przywróceniem jedności religijnej narodu zwrócił nas znów poza epokę humanizmu. Niejeden pierwiastek, jakby przechowany z XIII i XIV-ego stulecia, odradza się popędem feudalnym wśród możnowładców i szlachty, w miastach odświeżoną tradycją bractw i cechów, która zastępować miała gdzieindziej rozszerzone przywileje i znaczenie trzeciego stanu, wszędzie obyczajem wraca do prostoty z czasów ostatnich Piastów, rozluźnioną w XVI w. hierarchiczność i patryjarchalizm rodzinny znów przywraca i wzmacnia, a jeśli puszcza wodze anarchji i swawoli w szlacheckim sejmikowaniu, to polotem wiary odradza na ziemi polskiej chrześcijańską rycerskość, ratuje Rzeczpospolitą z nawałnicy wrogów za Jana Kazimierza i zamyka orszak bojowników krzyża — odsieczą wiedeńską...

Wszystko to zapisane było w murach Krakowa. Nie masz narodu europejskiego i nie masz stolicy, w którejby łańcuch tradycji i jedność historyczna mniejszym ulegały przerwom.

Skrystalizowaną tradycją dziejową był Kraków. Ten wielki pomnik historyczny z czasów rozwoju zatrzymał się w swym wzroście, gdyśmy stali u szczytu potęgi, opuszczony w epoce chylenia się ku upadkowi, w XVIII wieku uległ nie tylko zaniedbaniu, ale ponieważ.

Stanisław August był pierwszym królem polskim, który, lekceważąc obyczaj swych poprzedników, nie koronował się przy trumnie św. Stanisława w katedrze wawelskiej; to też jakby odwróciły się duchy królów, spoczywających w grobach tej świątyni, od tego, który ich

uczcić nie umiał, spaść miała z głowy korona i berło strzaskane, którego nie wziął z tego ołtarza. Fakt ten bez przykładu w dziejach innych monarchji europejskich, dowolnego zerwania tradycji miejsca koronacyjnego, jest jedną z najwybitniejszych oznak, jak Stanisław August z obojętnością w rzeczach wiary łączył brak poczucia historycznego.

Jak Piotr Wielki nową wznosił stolicę, tak Stanisław August w Warszawie chciał stworzyć wielki dwór, nowy świat, nowe obyczaje. Kraków pominięty, opuszczony, zdegradowany, nie zapisuje w swych rocznikach od wstąpienia na tron Stanisława Augusta nie tylko ważniejszych zdarzeń i wypadków, ale choćby głośniejszych uroczystości. Tylko konfederaci barscy wdarli się na Wawel i zdobyczą Krakowa przypomnieli czasy Czarnieckiego, pobudzając w ludności upadłej stolicy patryjotyczne wspomnienia. Raz tylko zatrzymał się król w murach Krakowa, gdy powracał z Kaniowa...

W 1790 r. Stanisław August wysłał do Krakowa Tadeusza Czackiego z poleceniem zbadania przyczyn upadku miasta i obmyślenia środków podźwignięcia. Raport Czackiego jest jednym ze źródeł, które nam służą do poznania opłakanego stanu starej stolicy. Już nie starczyło Rzplitej czasu do podjęcia reform, ulg i napraw, jakie Czacki doradzał, za to on sam umiłował Kraków i poznał się na wartości jego starożytnych zabytków.

Lubo za pobytu króla Krakowianie starali się jak najświetniej wystąpić, upadek, ubóstwo i zacofanie jest tu widoczne, a zwłaszcza sprzeczność z wykwintnością, zbytkiem, do jakiej Stanisław August przywykł w Warszawie...

Jałowa i pusta jest kronika krakowska z tego czasu. Zapelniają ją spory Akademji Jagiellońskiej z władzą ks. biskupa Sołtyka, reformy edukacyjne i wizyty Kołłątaja. Nowy duch nie odrazu się zaszczepił. Na uniwersytecie

zupełna nastąpiła przerwa ruchu naukowego; za panowania Poniatowskiego nie przeszedł przez starą szkołę krakowską żaden z tych, co mieli znaczące zająć stanowiska w odrodzeniu literatury i nauk. Partja duchowna w senacie uniwersyteckim odzyskuje chwilową przewagę, usuwa z pieczęci rektorskiej św. Stanisława, aby na niej wyryć postać nowego patrona, św. Jana Kantego. Ale Kołłątaj usuwa obu świętych, a za herb uniwersytecki zostawia tylko skrzyżowane berła, jako godła świeckie, godne wieku oświecenia...

Za wzorem króla wszyscy odwrócili się od Krakowa, nikt go nie rozumiał, nikt go nie ukochał, nikt nie ocenił jego wartości, choćby ze stanowiska sztuki i archeologii. W poezji i literaturze XVIII w. zamieszczono o Krakowie. I nic dziwnego; archeologia jeszcze u nas nie istniała, estetyka przeciwne przepisywała prawidła, poczucie tradycji dziejowej zwietrzało pod wpływem francuskim. Kraków zasklepił się w swej kamiennej skorupie, zeszedł do poziomu ludowego. Mieszczkańska kapota i zawieszista konfederatka wraz z włościańską kierezją i czerwoną czapką zastąpiła delje i kołpaki senatorskie...

Ów pierwiastek antihistoryczny, który tkwił w duszy XVIII w. i cechował Stanisława Augusta, ten kierunek goniący za nowością i cudzoziemczyzną w sztuce i życiu towarzyskim, doprowadził przesławną tę stolicę do poniżenia i upadku.

A jednak niebawem miał powstać zwrot i stopniowe odrodzenie. Przysięga Kościuszki stała się tą datą, od której zaczyna się nowy okres w historii miasta. Dźwiga się ono nie opieką monarchów, nie potęgą możnych ani przemysłu lub handlu rozbudzeniem.

Świadomie lub bezwiednie Kościuszko, chcąc obudzić naród, stanął na gruncie historycznym i uderzył w струny tradycji...

Po epizodzie powstania 1794 r. odegrał się w Krakowie epilog kampanji 1809 r. Ów pierwiastek patryjotyczno-rycerski i romantyczno-heroiczny tych wypadków i postaci Kościuszki i ks. Józefa rzucił nowy urok na to miasto zamarle, zapomniane...

Dawna nazwa „parva Roma”, którą Mickiewicz wznowił, mieniać Kraków „Rzymem słowiańskim”, łączyła się tu ze sławą Akademji Jagiellońskiej, zajmującą jedno z najpierwszych miejsc w Europie dawnością i znaczeniem. Wczesny rozkwit z XV i XVI wieku Almae matris jagiellońskiej prędko się obniża, a w XVIII w. traci wpływ i stanowisko nawet wobec cywilizacyjnego życia społeczności polskiej.

Reformatorowie Komisji Edukacyjnej zastali tu niewdzięczny i nieodpowiedni grunt dla swych dążeń. Ognisko wiedzy oddawna przygasło, ale tliły się dawne tradycje, znalazła się siła odporna przeciw nowym zmianom w samych już przywilejach. Te zaś tradycje utwierdzał duch zakonny profesorów, przeważnie duchownych, którzy, lubo nie zdołali zasadniczego stoczyć boju z nową nauką na modłę encyklopedyzmu, niesioną z Warszawy, bronili się jednak od niej do ostatka.

Koźłataj projektował rozwiązanie Akademji Krakowskiej i utworzenie nowej w innym mieście. Reforma edukacyjna, tak płodna w rezultaty pod względem niższych i średnich szkół na całym obszarze Rzplitej, nie wydała owoców w zakresie uniwersyteckim, bo tak w Krakowie, jak w Wilnie, zatrzymała się na pół drogi. Uniwersytet Krakowski pozostał, mimo reform, fortecą staroświecczynny i reakcji, a duch negacji w rzeczach wiary, wolterjanizm, ani humanitarne mrzonki Roussa nie ovladnęły żadną z katedr uniwersytetu krakowskiego, który właśnie pod koniec bytu Rzplitej święcił kanonizację swego pa-

trona, Jana Kantego. Wiek XVIII nie zostawił po sobie znaczniejszych śladów w krakowskiej wszechnicy.

A jednak niebawem poziom naukowy podnosi się nieco, a uniwersytetowi dodaje blasku imię Jana Śniadeckiego. Śniadecki, umysł potężny i samodzielny, nie wnosi z sobą pierwiastków filozofji i umiejętności XVIII w., ale dochodzi do rezultatów dlatego mniej przeciwnych duchowi przeszłości, że głębiej w przyszłość sięgających. Z jego imieniem łączy się początek nowego okresu w umysłowym życiu Krakowa.

Kraków budzi się zwolna, gdy Warszawa na wawrzynach klasycznych zasypia, a na powolne to ocknięcie literackie nie pozostają bez wpływu Puławy...

(Z dzieła L. Dębickiego. Puławy, tom III. Lwów 1888).

Warszawa za panowania Stanisława Augusta.

Przeobrażenie Warszawy na miasto stołeczne wielkiego państwa, rezydencję królów i magnackich rodów krakowych, datuje się dopiero od pierwszej połowy XVII stulecia, od czasów Zygmunta III Wazy, który krakowską swą rezydencję, po pożarze zamku na Wawelu, przeniósł do dawnej stolicy Mazowsza. Jeszcze za Batorego była Warszawa miasteczkiem o ludności niewielkiej, zamkniętym w obrębie dzielnicy staromiejskiej, z ciasnymi uliczkami o niepozornych kamieniczkach, ujętym w klamrę podwójnych murów obronnych z basztami i wieżami. Pomniki i gmachy okazałszy powstały dopiero w połowie wieku XVII. Stolica, przedtym wszcz się rozciągająca, zaczęła się wydłużać i zabudowywać w kierunku wybrzeża Wisły, ku Krakowowi... Z nastaniem rządów Augustów Saskich przeistaczał się stopniowo wygląd średniowiecznego grodu na miasto o cechach nowożytnych.

To, co Stanisław August dla rozkwitu Warszawy w ciągu trzydziestoletniego swego panowania uczynił i co, po rozszarpaniu na strzępy organizmu państwowego, pozostawił po sobie, choćby w resztkach zamierzonych reform dla upiększenia stolicy, daje dostateczną podstawę do wniosku o niespożytych zasługach owego wysoce wykształconego i o charakter polski miasta dbałego monarchy...

Pomimo ustalonego sądu ujemnego o wartości moralnej Stanisława Augusta, historjografowie jego rządów nie odmawiają nieszczęsnemu królowi wiekopomnych zasług w sprawie usiłowań odrodzenia narodu pod względem kulturalnym. Ujawniły się one w dziedzinie oświaty – przez zachętę do tworzenia towarzystw naukowych, przez odrodzenie akademji w Krakowie i Wilnie, przez czynny współudział w wytworzeniu Komisji Edukacyjnej, szkół

rycerskich, przez urządzenie biesiad w gronie najznakomitszych uczonych, przez wyznaczenie medalu dla mężów uczonych, przez zbieranie rękopisów, zakładanie bibliotek, ogrodów i instytucji naukowych, przez zachętę do pisania dziejów narodowych, przez usiłowania skuteczne w sprawie polepszenia losu włościaństwa i rolnictwa krajowego.

Jako estetyk, otaczał się Stanisław August licznym zastępem artystów ze wszystkich dziedzin sztuki. Dwór królewski był przybytkiem kunsztów, a historia sztuki rodzimej zawdzięcza swój początek i rozkwit artystom czasów Stanisława Augusta. Staraniem króla przebudowany został ostatecznie i upiękaszony Zamek warszawski.

Urządzona przez miłośnika nauki, jakim był król, biblioteka zamkowa mieściła się w długiej galerii ozdobionej kolumnami.

Najcenniejszą ozdobę zamku stanowiły słynne, drogie szpale i gobeliny, zakupione ongiś przez Zygmunta Augusta. Były to tkaniny na tle złotym, jedwabne, wyobrażające epizody z Pisma Świętego, według obrazów Rafaela Sanzio, z przedziwną wykonaną dokładnością. We wspaniałe przybranych salach urządził Stanisław August przyjęcia uroczyste na Zamku warszawskim...

Przy pomocy budowniczych obdarzył król Warszawę wspaniałymi gmachami, do dziś dnia stanowiącymi prawdziwą ozdobę miasta. Była to epoka reakcji przeciw przeżytkom formom baroka i rococo, pragnień form czystych, wzorów renesansu włoskiego. Włosi nie przestali być kierownikami gustu budowlanego, lecz obok nich widzimy artystów krajowych. W Warszawie obudził się niezwykły ruch w kierunku upiększenia ulic...

Przy współudziale utalentowanych architektów przystąpił Stanisław August do prac nad podniesieniem, przekształcaniem dawnych gmachów publicznych lub też nad tworzeniem nowych, wśród uroczych lasów, ciągnących

się na wybrzeżu Wisły. Postanowił wznieść pałacyk w stylu włoskim, urocze i miłe Łazienki królewskie. Stało też owo pieścidełko architektoniczne w miejscu, gdzie ongi marszałek Jana III, ks. Lubomirski, sprowadziwszy z Włoch artystów budowniczych, wystawił pałacyk letni, zamiast zdobnej w brzozy łazienki.

W tej to letniej swej rezydencji spędzał Stanisław August w gronie zaproszonych gości przyjemniejsze chwile. Gromadziła się tam tłumnie w dni świąteczne publiczność warszawska, podziwiając wspaniałe okazy fauny i flory, z wielkim nakładem do Warszawy sprowadzone.

W pobliższym Belwederze stała fabryka porcelany, z której wyszły nieocenionej wartości wyroby...

Do celniejszych gmachów, odrestaurowanych i upiększonych za Stanisława Augusta, zaliczyć należy przebudowę pałacu Krasińskich, mennicę, pałac Kazimierzowski, przeznaczony na szkołę rycerską...

Swoim nakładem, na pamiątkę zwycięstwa wiedeńskiego, wystawił obszerny klasztor Sakramentek na Nowym Mieście. Doczekała się Warszawa pięknego teatru na placu Krasińskich.

Niezależnie od zamierzeń w kierunku przyozdobienia stolicy wspaniałymi budowlami, zaznaczyło się panowanie Stanisława Augusta reformami, skierowaniami ku zaprowadzeniu ładu europejskiego w administracji wewnętrznej i w zewnętrznym wyglądzie miasta.

Lecz nie tylko pod względem prawidłowej gospodarki i estetycznego na zewnątrz wyglądu Warszawa uczyniła za Stanisława Poniatowskiego postęp znamienity. Stawiając się miastem europejskim, ze wszystkimi zaletami i brakami, cechującymi większe środowiska ludzkie, stała się rozsądnikiem wpływów ujemnych, zaczerpniętych ze wzorów stolic zachodnio europejskich, jednak ciemne owe

strony w dziejach stolicy Rzplitej równoważyły się ze wspa-
niałym rozkwitem we wszystkich dziedzinach nauk...

Prąd świeżych wyobrażeń zapanował w atmosferze umysłowej narodu na schyłku wieku XVIII, a wpływ króla w tej mierze obojętny nie był. Zwiększał się za-
stęp myślicieli, zdających sobie sprawę z konieczności
pchnięcia zaśnieżonego rządu Augustów Saskich spo-
łeczeństwa rodzimego na pole reform, w dziedzinie oświaty
i wychowania. Nie tylko w stolicy, lecz i w różnych za-
kątkach kraju za jej przykładem tworzą się ogniska umy-
słowego życia. W dziejach umysłowości rodzimej epoka
stanisławowska zajmuje stanowisko znamienne...

Areną, na której rozgrywała się brzemenna w następ-
stwa walka między zacofaniem a postępem wyobrażeń we
wszystkich sferach, politycznego, społecznego i towarzy-
skiego życia, była wyłącznie Warszawa...

Zanim prądy ożywcze przeniknęły kraj cały, musiały
one przedewszystkim poruszyć żywioł zamknięty w mu-
rach Starego Miasta, mieszczaństwo warszawskie. Wśród
labiryntu uliczek owej prastarej dzielnicy, w jej wązkich,
pyłem wieku zaprószonych kamieniczkach zakiełkowały
ziarna odrodzenia społecznego narodu. W tej to dzielni-
cy rozbrzmiały pierwsze hasła odrodzenia społecznego
całej Polski, pod przewodem Dekerta i Borssa.

Pomimo wielkiej różnicy w celach i środkach działa-
nia, niewątpliwym był wszakże ścisły związek Warszawy
stanisławowskiej z ruchem rewolucyjnym Paryża...

W Polsce tragedja dziejowa panowania Poniatowskie-
go zakończyła się załamaniem całej budowy politycznej
Rzplitej. Te wszakże ziarna, jakie posiała w umysłach
społeczeństwa, nie poszły na marne i wydały niebawem
plon piękny w okresie Księstwa Warszawskiego...

(Z książki A. Kraushara p. t. Warszawa za Stanisława
Augusta, Warszawa 1914 r.).

Lwów.

Nie mógł się Lwów równać Krakowowi, stolicy królewskiej, macierzy oświaty i dostojnemu ognisku życia polskiego, w którym nie tylko zestrzelały się promienie cywilizacji rodzimej, ale do którego dobiegały także blaski gienjusz europejskiego. Ale we Lwowie, potężnym i bogatym, krystalizowało się także i piękniało coraz bardziej życie polskie, może nie tyle jednolite, nie tyle harmonijne i nie tyle całe w swojej świetności, ale tym ciekawsze i bardziej charakterystyczne dla badacza, że cywilizacyjna misja Lwowa, w stosunku do środków, do geograficznego położenia i etnograficznych warunków, była może trudniejsza, gruntowniejsza, a niezawodnie zwycięska. W pierwszych zwłaszcza czasach swojej polskiej historii bywał Lwów więcej taborem przewoźnym, niż stałym targowiskiem, więcej targowiskiem, niż miastem, a w późniejszej dobie więcej fortecą, niż stolicą.

Na jego społeczną fizjonomję, na jego obyczaj i kulturę wpływały najrozmaitsze narody, a każdy z nich, jeśli nie utonął zupełnie na dwie polskości, dodając nowego odcienia do lokalnego jej kolorytu, to przynajmniej zaznaczył się w nim jakimś charakterystycznym rysem.

Ruś daje tło i stałe otoczenie, Ormianie rozpinają nad nim namiot Wschodu, Niemcy opasują to wszystko żelazną obręczą swojej municypalnej organizacji, tak jak otaczają gród pierwszym murem warownym, Gienueńczycy dorzucają żywą i jasną nutę włoskiego temperamentu i włoskiej cywilizacji — i oto jakby rusztowanie pod budowę na wskroś polską, rodzaj formy, w którą przelewa się życie polskie, jakby falą płynnego bronzu. Tak powstał posąg polski, spiżowy słup na szlaku naszej kultury, pełny obcego aljażu, ale nasz własny...

Jest w mieszczaństwie lwowskim dawnych wieków urok dumnego stanu, stanowiącego świat swój osobny, a przecież z dużym, nie tylko polskim, ale i europejskim horyzontem stworzyło ono z miasta swojego niepoślednie ognisko cywilizacji i dotrwało do końca w patryjotycznej wierności Rzplitej, której stanowiło przednią straż szanćową...

Były czasy, kiedy wszystko się waliło na Rusi polskiej, a Lwów stał prosto, jedyna przystań dla rozbitków szalejącej burzy. Wśród zamieci kozackich buntów, kiedy w odmęcie strachu i pożogi zniknęła władza, ład, bezpieczeństwo i nadzieja jutra, Lwów jeden widniał na horyzoncie, a jego baszty i wieże unosiły się, jak arka na falach potopu... Niemniej słynna, jak waleczność, była oświata lwowska; możniejsze rodziny wysyłały swych synów poza Kraków, do Padwy, Bononji, Rzymu, Paryża, rzadziej do Niemiec. Było to tradycją rodową, a zarazem ambicją osobistą każdego młodego patrycjusza, aby być doktorem, potem kupcem, konsulem, a jak się zdarzy, jeszcze sekretarzem Jego Królewskiej Mości. Szlachectwo nie wchodziło długo w program ambicji, aż do końca XVI wieku nikt go z mieszczan lwowskich nie pragnął, a mało który nawet cenił...

Walka o walor osobisty wyrabiała wolę i charakter i dlatego w tych nawskroś polskich postaciach mieszczaństwa lwowskiego jest coś z niepolskiej energji i pewności celu. Mieszczanie ci umieli być sami sobą, mieli dumę swojego stanu. Nadawało im to pewną dostojność, szlachectwo im nie imponowało, majątkiem i oświatą stali wyżej od niejednego szlachcica, czasem nawet od senatora. Dumni byli z dawności swoich rodów, nieprzystępniejsi dla niższych, niżli niejeden karmazyn — ale to wszystko w swoim własnym świecie, w danych granicach społecznych, poza które nie sięgali...

W XVII wieku psuje się i upada poczucie godności własnego stanu w mieszczaństwie lwowskim; jakby na szyderstwo, Lwów został „nobileitowany”, zrównany z Krakowem i Wilnem, przypuszczony do praw szlacheckich, do udziału w sejmach i elekcjach w czasie, kiedy był już w zupełnym upadku; dostał tytuł, kiedy stracił rzecz samą. Była to zapłata za jego ofiarność patryjotyczną i za prawdziwie bohaterski opór najazdom i oblężeniom z lat 1648 i 1655, wynagrodzenie tych niesłychanych zaiste krzywd i łupieży, których doznał w tej nieszczęsnej porze... Nobilitacja żadnej miastu nie przyniosła korzyści... był to dym, wiatr, cień tylko...

Znaczenie stanu mieszczańskiego rozbiły wypadki, rozbił przedewszystkiem system Rzplitej, zmarniał on od zaniedbania i krzywdy, przez brak opieki zarówno jak i przez ucisk otwarty... a zmarniał właśnie w czasie, kiedy po myślnie kończył proces swojej czysto-polskiej krystalizacji—kiedy stapiać poczynął różnorodne pierwiastki w jeden kruszec polski... „Nacja polska”, katolicka, przyciągając do siebie cudzoziemców rzymskiego wyznania, silną wyższością cywilizacyjną i pozycją, rządzącą w mieście, pochłoneła Niemców, zasilala się coraz liczniejszym napływem z innych stron kraju, odświeżała się przybyszami z Włoch i Zachodu, przyciągała do siebie Ruś i Ormian i wkońcu stała się udziałną panią miasta, pozostawiając Ormianom autonomję duchowną i cywilno-prawną, Rusinom odrębność gminy wyznaniowej.

Jeżeli prawdą jest, że rasa nabiera waloru przez krzyżowanie się z innemi rasami, to mieszczaństwo lwowskie dzielność swą osobistą i społeczną, tyle razy stwierdzoną, zawdzięczało ciągiemu zasilaniu się Rusią, Niemcami, Włochami, Grekami, Szkotami i wschodnią krwią ormiańską. Mury lwowskie były jakby tygłem alchemicznym, w którym przetapiały się te różnorodne żywioły w nowy



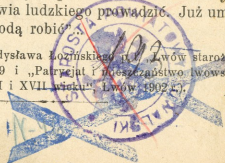
28711



związek, w rasę pełną energii i charakteru. Gdyby wziąć podobieństwo z łanu: grunt był ruski, ziarno ze wschodu i zachodu, kłós polski. Zimorowiec rozumiał tę siłę rasową dawnego mieszczaństwa lwowskiego, kiedy wszczęciem polskiego temperamentu, niemieckiej roztropności i ormiańskiej gorącej natury w ospały, ale do uniesień zdolny organizm ruski, tłumaczy bujność krwi lwowskiej...

Świetność handlowa i mieszczańska Lwowa nie trwa jednak długo. Jeszcze nim go powaliły w ruinę katastrofy, upadek dobrobytu staje się coraz widoczniejszy, coraz przykrzejszy, stan mieszczański ubożeje i degeneruje, Żydzi zaś wciskają się w każdą szczelinę, w każdy nerw jego organizmu, aż wreszcie wydzierają się na wierzch, zuchwali i zwycięscy. Nie są oni ani jedyną, ani nawet jedną z główniejszych przyczyn upadku, ale faktem jest, że w osłabione społeczeństwo lwowskie wdzierają się zgubną falą, zatapiającą wszystko, co już było wątle i zachwiane. Już około 1640 roku Żydzi stają się panami handlu lwowskiego... „Ludzie miejscy—woła w 1644 r. regent lwowski, Felicjan Kubiński—przez żydowskie fortele tak są wyczerpani i wniwecz obrócenii, że przychodzi niektórym, dobra swoje sprzedawszy, w postronnych krajach szukać chleba. Już albowiem Żydowie handle i kupiectwa wszystkie osiągnęli, już się zysków i robienia rzemiosła różnego podjęli — a to najboleśnieszka chrześcijaństwu, iż cokolwiek to żydostwo uczyni, tedy wszystko przez omamienie jakieś czyni. Już ono umie i handel, nie mając i grosza, na sto tysięcy zawierać. Już umie medycynę, w komorze się promowawszy, odprawować. Już umie szynki z uszczypkiem zdrowia ludzkiego prowadzić. Już umie rzemiosło z ludzką szkodą robić”...

(Z książek Władysława Łozińskiego p. „Lwów starożytny“, Lwów 1889 i „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII wieku“, Lwów 1902 r.).



20. —

